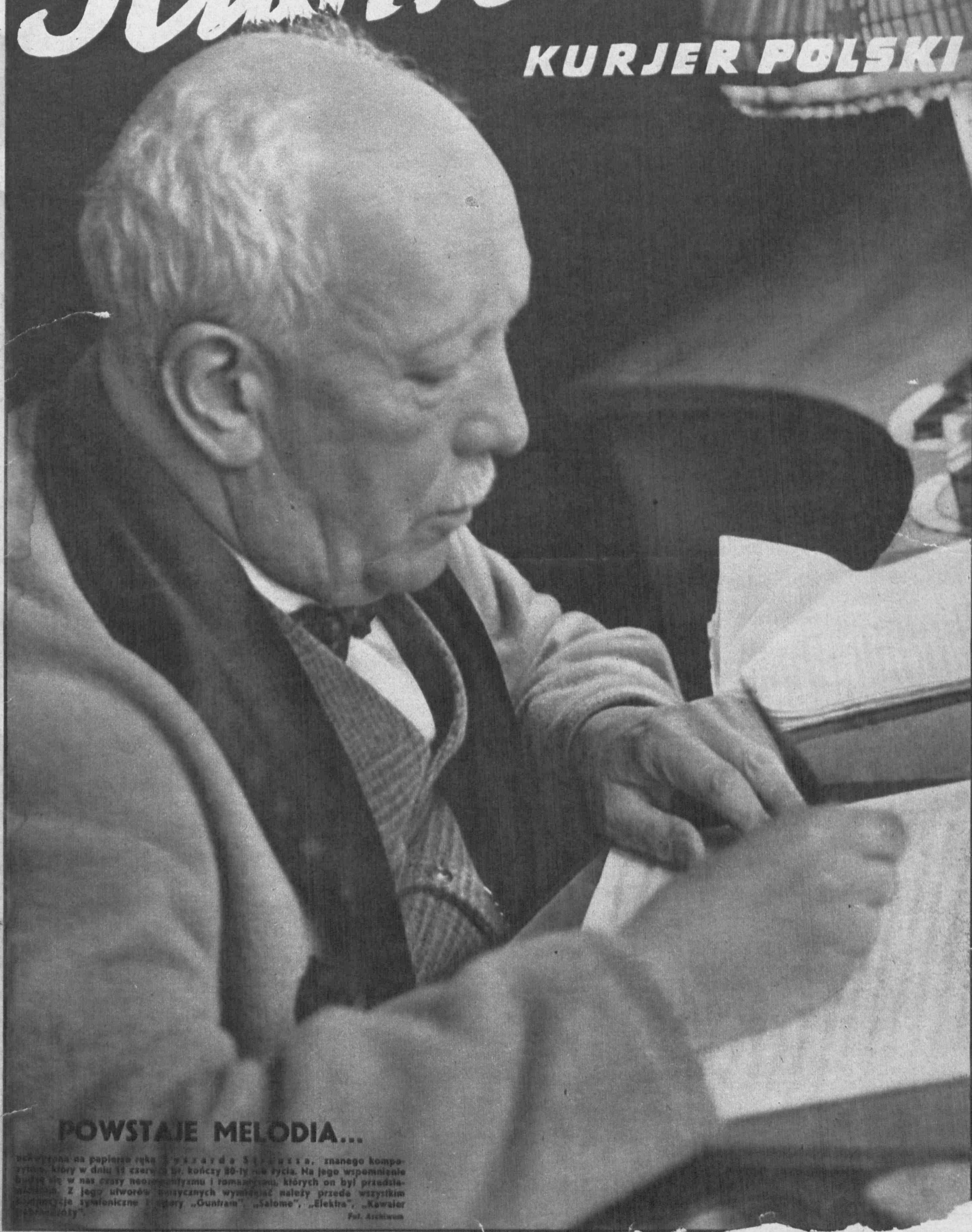


Temat tygodnia

KURJER POLSKI



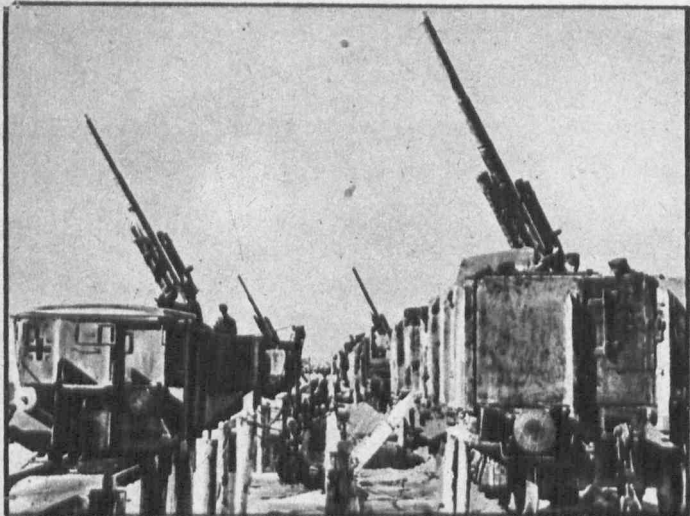
POWSTAJE MELODIA...

Wskazywana na papierze ręką **Henryka Sienkiewicza**, znanego kompozytora, który w dniu 15 czerwca br. kończy 80-ty rok życia. Na jego wspomnienie budzą się w nas czasy neoromantyzmu i romantyzmu, których on był prapradziadkiem. Z jego utworów muzycznych wymienić należy przede wszystkim symfonie symfoniczne i opery „Guntram”, „Salome”, „Elektra”, „Kowalewski”.

Fot. Archiwum

TYGODNIK

Na prawo:
PRZEWOŻENIE ZAOPATRZENIA DROGĄ WODNĄ
Żołnierze niemieccy wiozą, na czółnach ciągniętych przez łódź motorową, amunicję i żywność dla oddziałów walczących na środkowym odcinku frontu wschodniego.



Powyżej:
DZIAŁA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ NA WOZACH KOLEJOWYCH

Niemieckie pociągi, transportujące wojska i zaopatrzenie na front wschodni są pod stałą ochroną dział przeciwlotniczych, wmontowanych w wozy.

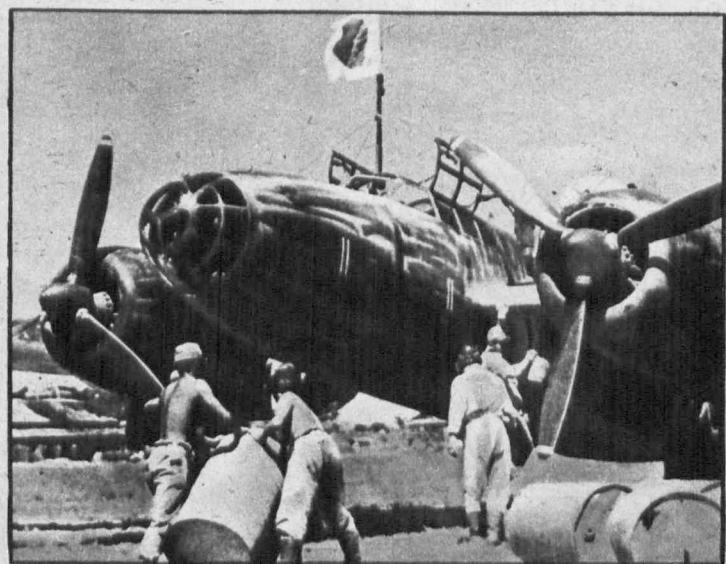
Poniżej: **NA POŁUDNIOWYM ODCINKU FRONTU WSCHODNIEGO**

W długich szeregach jadą na front czołgi rumuńskiej armii. Są to lekkie, szybkie i bardzo zwrotne wozy, wyposażone w karabiny maszynowe i szybkostrzelne działa małego kalibru.



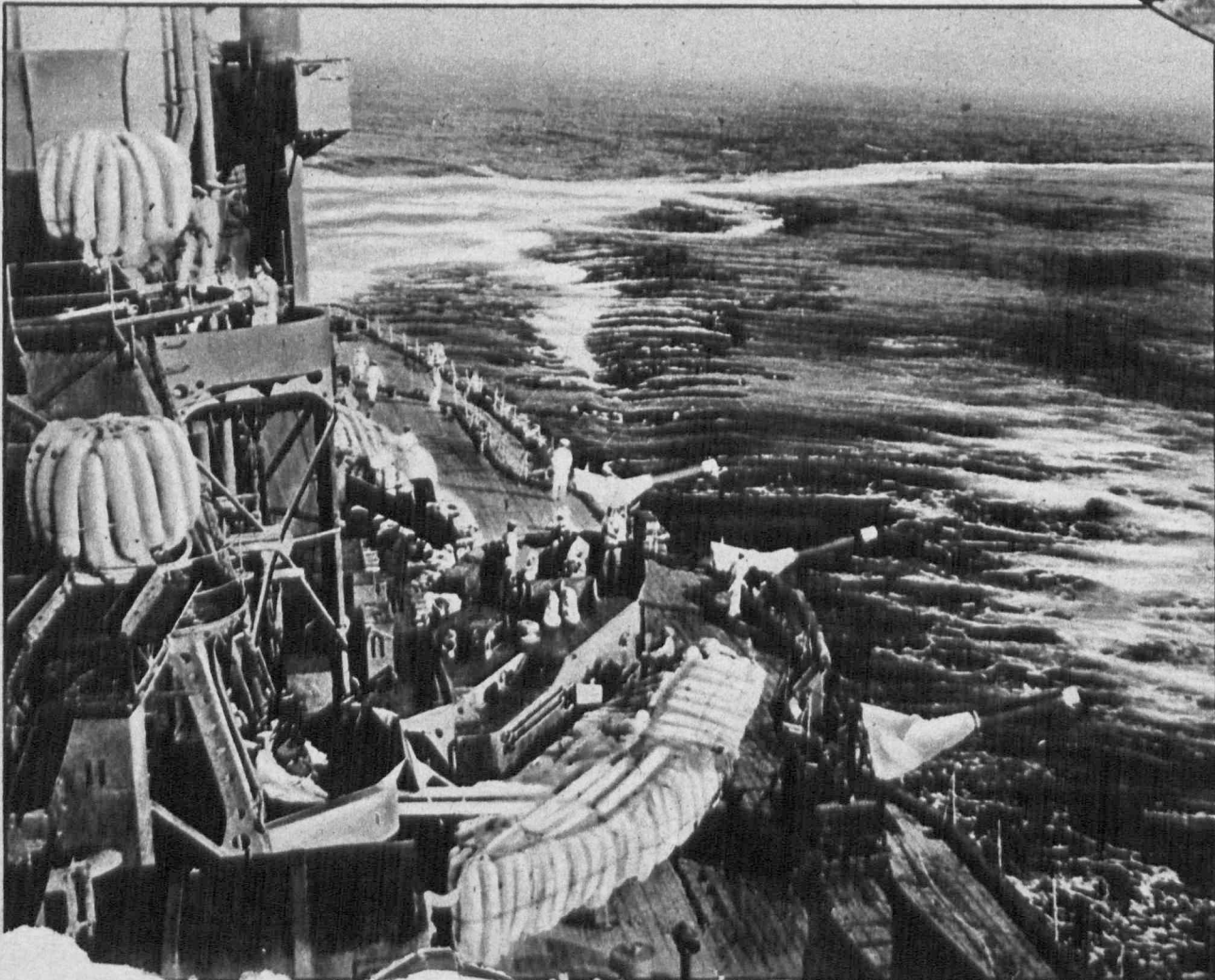
PK. v. Piepen-Sch,
Kramer TO-Atlantic,
Transocean 2

Z FRONTU WŁOSKIEGO
Chrzest ogniowy najmłodszych oddziałów włoskich bersalierów.



Na lewo:
NA PACYFIKU
Japoński okręt wojenny patroluje południowo zachodnie wody oceanu między wyspami polinezyjskimi.

Powyżej:
W CHINACH
Ciężki japoński bombowiec przygotowuje się do startu na wojska Czongkingu.



WOJENNY

Bicz życia



**Wystawa
uświada-
miająca
w Krakowie**

Dzieci syfilitycznych matek przychodzą na świat chore lub nieżywe.

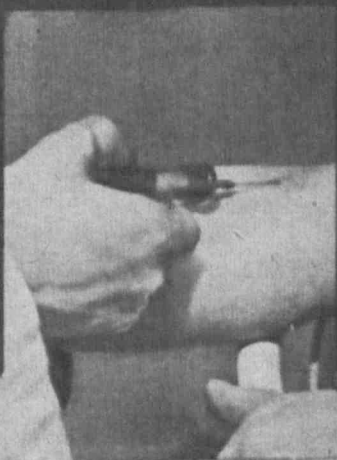
Specjalnie ciężko dotknięty bywa system nerwowy. Dochodzi do zmiękczenia mózgu lub nawet śpiączki po latach do porażenia postępowego lub włądu rdzenia kręgowego (tabes dorsalis).



**Kłopotliwe (Interessung)
Badanie kliniczne**



**Mikroskopijne (Interessung)
Analiza mikroskopowa**



**Śluzprobe
Analiza krwi**



**Śluzitwę in die Ader
Zastrzyki dożylnie**

Przy natychmiastowym zajęciu się chorobą, kłopot jest łatwo i całkowicie uleczalna za pomocą zastrzyków. Gdy się później zajęć leczeniem, kłopot wymaga przewlekłej kuracji. Dlatego przy najdłuższym podejrzeniu zarażenia się należy natychmiast udać się do lekarza. Dzięki udaniu się pod opiekę lekarską w porę zapobiega się również najskuteczniej niebezpieczeństwu rozprzestrzeniania się tej zaraźliwej choroby.

Wielka wystawa zorganizowana w górnych salach Sukiennic pod nazwą „Bicz życia” unaocznia w sposób lapidarny i niezwykle trafny, przy pomocy odpowiednich rycin, tablic, rysunków i odlewów gipsowych — trzy zasadnicze choroby weneryczne oraz ich skutki. Choroby te są bardzo niebezpieczne z tego względu, że nie tylko wyniszczają organizm zakażonego, lecz także przenoszą się na jego potomstwo i zarażają osoby, które tylko przypadkiem zetknęły się z chorym wenerycznie, unieszczęśliwiając tych ludzi na całe życie. Dzięki postępowi nowoczesnej medycyny choroby weneryczne są dziś uleczalne, o ile dość wcześnie rozpocznie się ich leczenie. Wystawa opracowała wszystkie te zagadnienia w bardzo poglądowy sposób, a instruktorzy udzielają zwięzłym wyczerpujących objaśnień.

DYSKRETNA REJESTRACJA

Już w razie podejrzenia zarażenia udaj się natychmiast do godnego zaufania lekarza i bez obawy wymień mu również swego partnera lub partnerkę. W myśl nowych ustaw chory, będący w leczeniu, z nazwiska znany jest wyłącznie swemu lekarzowi. Dalsza rejestracja w celu zapewnienia wyleczenia, odbywa się za pośrednictwem Staryj Opiekł już tylko anonimowo przy użyciu liczby rozpoznawczej.



Nie należy zapominać nigdy o tym, że „zdrowie jest najcenniejszym skarbem ziemskim”. Od najlepszego nawet leczenia o wiele rozsądniejszym jest wczesne zapobieganie chorobom przez mądre, ostrożne unikanie niebezpieczeństwa. Ze względu na intymny charakter tych chorób, zakażeń mogą być leczeni w Ubezpieczalniach Społecznych bezpłatnie i anonimowo.

W POSZEPCIE STUDZIEN ITALII

Na prawo:
**SLAWNA STUDNIA
AVENTYNU**

Głowa rozgniewanego słarza, sęcąca z otwartych ust wodę, arcykawa kamienna rzeźba studzienna na Awenitywie w Rzymie. Iteż wyrazu w całości fizjognomii potrafił wykuć z kamienia mistrz rzeźbiarz...

Obok:
**STUDNIA W DZIELNICY
"RIPA"**

Coś z kształtu zegara kominowego ma w sobie ta stara studnia rzymska w Trastevere. W promieniach słońca wygląda też jak koło sternicze na pokładzie statku.



Na prawo:
A OTO CAŁOŚĆ:

Studnia z muszlami obok kościoła św. Marka wznosi się malowniczo wśród płóczenia starych kamienic o wąskich oknach, często „zdobnych” w kraty i pamiatających dawne czasy...

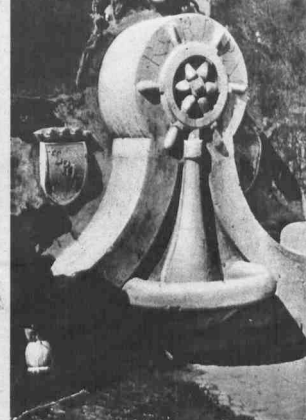
Obok:
STUDNIA-SINKS PANTEONU

Z dawno wybitych godzin XVIII wieku spogląda kamiennymi oczyma klasyczny głępiący tyśów łwary studzienna głowa w cieniu Panteonu Romy... Małata mijającego Czału osiadł na wodzie basenu... Ponad rozpryskiem szaczącej się wody zalała się dzieje Wiecznego Miasta...



Na lewo:
**NIE W DZIWIENI
BAJCE...**

Wysoko w niebo bije fontanna rzymska studnia na placu św. Piotra... Z daleka czyni wrażenie kolosalnego grzyba z bańki słyszanej za dni dzieciństwa.



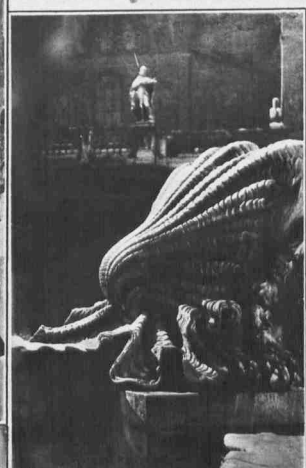
Pośród zabytków włoskiej sztuki, wśród cudów malowideł, rzeźb, czy architektury — warto zwrócić szczególną uwagę na liczne studnie-fontanny włoskiej ziemi, pięknem swoim dodające tyle uroku czarowi miast Apeninu... Prawda, nie tylko we Włoszech napotkać można owe cacka architektoniczno-dekoracyjne, ale śmiało natomiast można twierdzić, iż równie wielkiej ich liczby nie znajdzie nikt nigdzie, przynajmniej w Europie. Chodzi tu niemal zawsze o kombinację właściwej studni, to jest zbiornika zasilonego wodą bieżącą, specjalnie doprowadzaną do danego miejsca lub bijącą z głębi ziemi, z urządzeniem wodotryskowym — działającym albo na zasadzie znanego prawa fizycznego o „naczyniach połączonych” albo skutkiem sztucznego ciśnienia.



Starożytność przekazała wiele takich studni — nowe erze, a artyści rzeźbiarze i architekci znaleźli w tej dziedzinie rozległe pole dla swej twórczości. Okres Odrodzenia i Baroku rozmiłował się szczególnie w ozdobnych, ba, mistrzowsko wykonanych studniach-fontannach, a nazwiska wielu sławnych rzeźbiarzy i budowniczych zostały związane z takimi arcydziełami wykwintnego smaku i polotu twórczego. Nie szukajmy daleko za przykładami bądź oryginalnych, bądź pięknych studni w Italii. Są one tam na każdym prawie kroku. Przede wszystkim więc Rzym! Na Forum Mussoliniego wspaniała fontanna-basen delle sfere (kulista), fontanna barokowa Salviego (1735—1762), najliczniejszy zabytek tego okresu, dalej studnia-fontanna Bertini'ego, fontanna z trytonem itd. Z wielu bardzo słynnych studni poza Rzymem wymienić wypada basen studzienny-urnę w klasztorze O.O. Kapucynów koło Turynu, studnię w stylu XVIII w. obok pochyłej wieży w Pizie, ciężką w motywie studnię „zakrzywionych łwów” z XII stulecia, czasy Maurów na myśl wiodącą, w mieście Analfi nad zatoką Salernską, — studnię z Neptunem we Florencji, studnie-baseny i studnie fontanny w wielu, wielu miejscowościach ziem włoskiej, tak bogatej w zabytki sztuki wszelkich dziedzin.

Fan-Kra.

Poniżej: **CZYŻBY TWÓR EPOK MINIONYCH!**
Nie jest to skamieniałość bestii przedpolopowej — lecz fragment studni muszlowej obok kościoła św. Marka w Rzymie.



Na lewo:
**WIEŻUCHU
WIEŻOWYCH
SKŁETÓW...**

...pochyła się nad zbioriskiem dziwaczna postać boga morskiego, studni we Florencji. Wyraz twardy zapewne nie budzi zachwytów... Całość oryginalna i dziwaczna, jak gadki o morskich węzłach i polworach, zmusza do zatrzymania się przed studnią.

Poniżej:
**SELA W A
„FONTE FACA”**
Na placu Campo di Siena dłużej rzeźbiarza zakłęto w kształt zwierzęcy studni-basen. Ale nawet gołębki nie lęka się kłów drapieżnego zwierza, odpoczywając w chłodzie i smacznym spągającej i jego paszczą slugi.



Fot. Witzleben i Peters

Również i sztuka stosowana (wyszywanie na płótnie, suknie i tiulu) znajduje zwolenników wśród młodych artystów. Oto jedna z wymienionych robótek, wykonana wprost na materiale.

Fot. Eurofot

Dziecko artysta

Na prawo: Młoda para rzeźbiarzy nad wykończeniem swojego modelu. Zaczeli od wycinania figur z plastaliny i gliny.

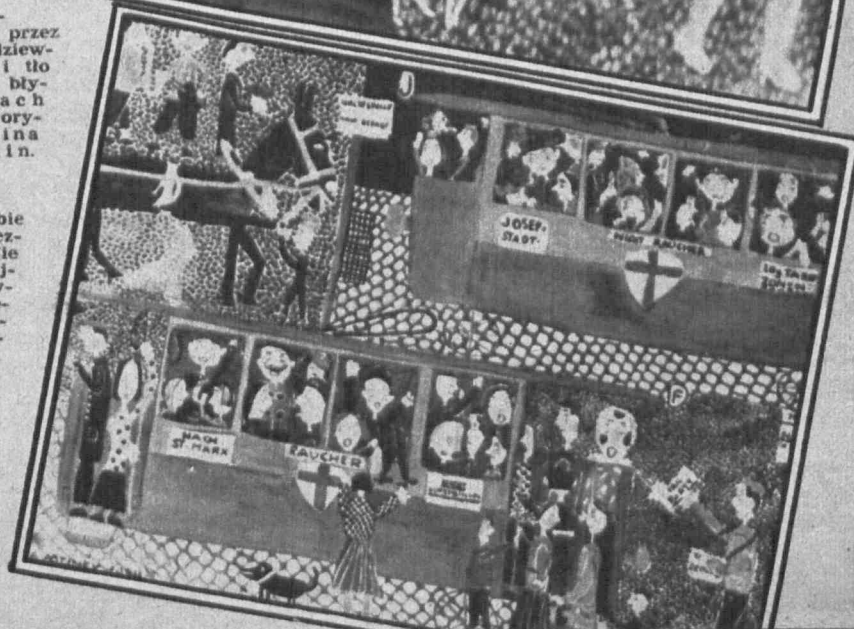
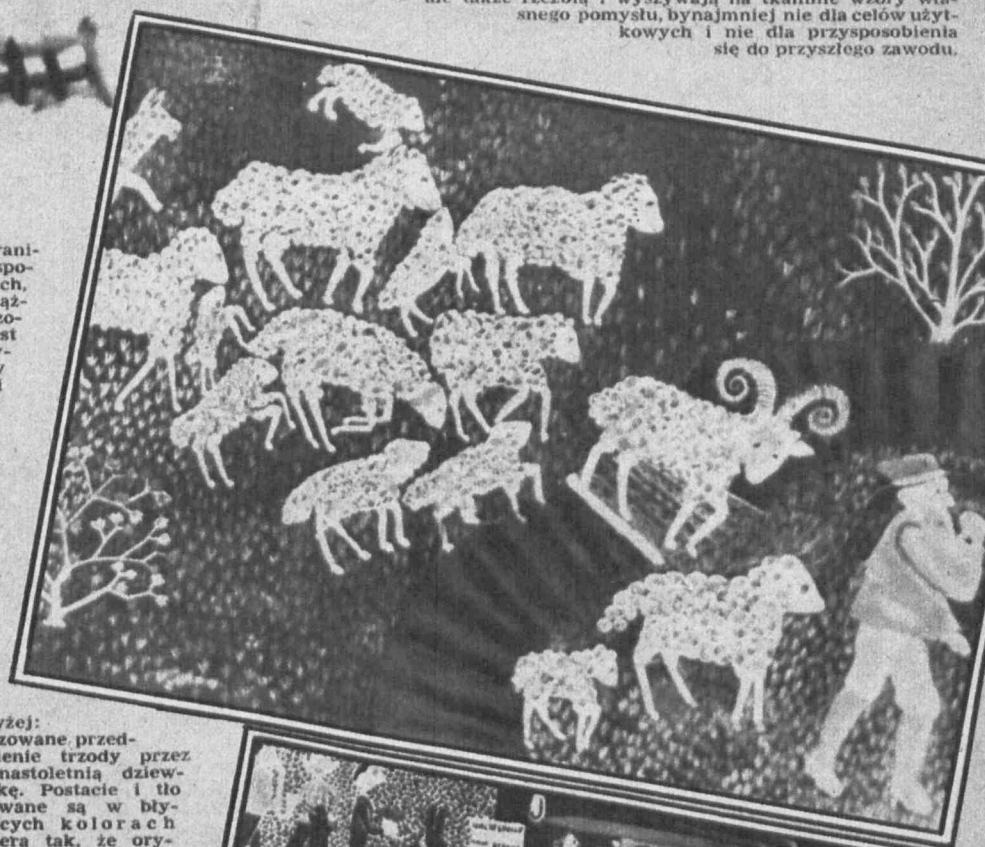


Dzieci lubią rysować. Jest to zjawisko, z którym rodzice nie mogą dojść do ładu. Chcieliby, aby zdolności rysunkowe, zaobserwowane u dzieci, rozwinąć i na „właściwe” tory naprowadzić. Wysiłają się, aby dać im dobre wzory poprawnego rysowania, zakupują gotowe wzorki do malowania i... dochodzą do przekonania, że ich dzieci nie mają pojęcia o rysowaniu. Dlaczego? Otóż błąd rodziców tkwi w tym, że chcą dzieci zmusić do rysowania na wzór starszych. Nie zdają sobie sprawy z tego, że dzieci mają swój świat i swój kąt widzenia i przedstawienia rzeczy widzianych. Dzieci nie mają i nie mogą mieć pojęcia o perspektywie, proporcji i kolorach. Nie wszystkie szczegóły u zaobserwowanego przedmiotu lub osoby są dostępne dla ich pojęcia w pewnym okresie życia. Dziecko np. narysuje postać człowieka z głową, obydwu rękami i nogami, a bez szyi. Albo nie umie rysować z profilu człowieka, a natomiast zwierzę przedstawi tylko z profilu. Jest to właściwy sposób obserwowania u dzieci, to też na nie się zdają wysiłki rodziców i nauczycieli skłonić dzieci i nauczyć rysować je postaci ludzkie z profilu, a zwierzęta en face, albo perspektywnie przedstawić gromadę ludzką lub krajobraz. U dziecka zawsze postacie występujące w gromadzie będą miały widoczne wszystkie części ciała, a zmniejszanie postaci w perspektywicznym ujęciu jest niemożliwe w wieku dziecięcym. Dziecko jest skończonym tworem w swoim okresie rozwojowym, a nie małym, niedokończonym obrazem człowieka dorosłego. Tak też trzeba traktować jego wysiłki artystyczne. Nowoczesna pedagogika, oparta na znajomości psychiki dziecka, znając okresy rozwojowe dziecka, dostosowuje do nich materiał nauczania i sposób uczenia także w dziedzinie rysowania. Nie zmusza dzieci do naśladowania starszych, ale pozostawia swobodę tworzenia według własnych pojęć. Charakterystyczne jest także dla dzieci ujmowanie całości przedmiotów, a nie fragmentów. Dziecko staje przed wystawą sklepu z północzyskami i ze zdziwieniem mówi: „mamusiu, tu są tylko nogi, a nie ma pan!” Albo patrząc na portret swego ojca „en trois quarts” dziwi się: „tatus ma tutaj tylko jedno ucho!” Poszczególne stadia rozwoju rysownictwa u dzieci odpowiadają rozwojowi ludzkości na przestrzeni tysiącleci. To co przeżywa dziecko w okresie kilku lat rozkłada się na tysiące lat w rozwoju gatunku ludzkiego. Te uwagi, które absolutnie nie wyczerpują całości zagadnienia rysowania u dzieci, nasuwają się przy oglądaniu ilustracji, które zamieszczone są w dzisiejszym numerze. Rysunki te wykonały dzieci wiedeńskiego zakładu wychowawczego, założonego przez prof. Cizek’a, który ma na celu nie uczenie rysunku, ale wydobyć z dzieci ich własnej inwencji twórczej bez wpływu starszych, tylko na podstawie ich własnych przeżyć. Dzieci te nie tylko rysują i malują, ale także rzeźbią i wyszywają na tkaninie wzory własnego pomysłu, bynajmniej nie dla celów użytkowych i nie dla przysposobienia się do przyszłego zawodu.

Poniżej: Wszystkie te bazgrani, które codziennie spotykamy na chodnikach, murach, papierach i książkach dowodzą, że wrodzona potrzeba dziecka jest wyładowanie swojej wyobraźni w rysunkach. Czy z niej zrodzić się zdolności w tym kierunku łatwo może poznać doświadczony obserwator.

Powyżej: Stylizowane, przedstawienie trzody przez czternastoletnią dziewczynkę. Postacie i tło malowane są w błyszczących kolorach tempery tak, że oryginał przypomina piękny gobelin.

Na prawo: Tak wyobraża sobie mały Jas ruch uliczny w mieście. Nie zapomniał o najdrobniejszym kamyczku brukowym. Wiedział też, że tramwaje jeżdżą prostopadle do ulicy, więc rysując podzielił papier prostopadłe przed siebie.



AWANS PANA SKOWRONKA

PIOTR KORWIN

— Panie Skowronek! Panie Skowronek, do pana szefa — zaskrzeczał, ukazując w złośliwym uśmiechu rząd spróchniałych zębów kierownik biura, wytknąwszy rudą głowę zza przymkniętych drzwi do mrocznej sali administracji ogólnej.

Na tę wesołą nowinę, gdzieś spod okna, zabarykadowany stosem aktów i książek różnego rodzaju, dzwignął się od biurka szczupły brunet o melancholijnym spojrzeniu i mruknąwszy pod adresem obywatela przełożonych jakiś epitet, z kwaśną miną ruszył ku oszklonym drzwiom, za których czarnymi literami widniał napis „Dyrekcja”.

Widocznie wezwanie pana Skowronka na poufną rozmowę poprawiło wybitnie humor obecnym, bo momentalnie zaszeptały szeptem i stłumione chichoty.

Pan dyrektor Grosik, korpulentny właściciel „Towarzystwa Ubezpieczeń od nieprzewidywanych wypadków”, siedział teraz rozparty w fotelu i bębniąc pulchnymi palcami w biurko, wpil przenikliwe spojrzenie w pana Skowronka.

Pan Stanisław już oczekiwał zwykłego kazania, zaczynającego się od słów: — Panie Skowronek, tak dłużej stanowczo być nie może... — gdy chmurne dotąd czoło szefa rozpoznało się, a na okrągłym obliczu, przypominającym księżyc w pełni, ukazał się dobitny uśmiech.

— Panie Skowronek! Wie pan chyba o tym, że uważam pana za najinteligentniejszego z moich pracowników i zamierzam pana... — głos jego brzmiał obiecująco...

Korowód radosnych myśli zawirował pod czaszką pana Stanisława. Podwyżka, może awans — błogi uśmiech zażenowania opromienił mu myślącą twarz.

— Ależ Panie Dyrektorze... Pan Dyrektor naprawdę łaskaw, ale...

— Tu nie ma żadnego ale, mój panie. Wiem co robię, kiedy panu zaufałem i postanowiłem powierzyć sprawę do której nikt inny się nie nadaje, a która dziś wieczór musi być załatwiona.

Skowronek poczuł lekki zawrót głowy, jak po zejściu z karuzeli, lecz szybko się opanował i zaczął z desperacją:

— Pan dyrektor zechce uwzględnić, że to już trzeci dzień w tygodniu, kiedy poza godzinami służbowymi jestem za trudniony. Tym bardziej, że cały dzień człowiek zapracowany...

— No, no, — pokręcił głową niecierpliwie dyrektor — co do tej pracy o której pan mówi, to mamy już o tym ustaloną opinię — tu rzucił przeszywające spojrzenie, którego pan Skowronek tak nie lubiał. — Ale muszę też panu nadmienić, że to co panu polecam, jest wcale przyjemne... Wcale przyjemne panie Skowronek...

— Słucham pana dyrektora — rzekł już całkiem zrezygnowany pan Stanisław.

— Otóż pójdzie pan teraz do domu, przebierze się wieczorowo i punktualnie o ósmej trzydzieści będzie pan w moim mieszkaniu. O ile mi wiadomo, pan umie prowadzić auto, — spytał.

Pan Skowronek skinął głową.

— Pójdzie więc pan z moją żoną do teatru. W tym celu daję panu do dyspozycji samochód, po który pan wstąpi do garażu. Tu ma pan klucz. A teraz — ciągnął dalej szef nie dając dojść do słowa wystraszonemu młodzieńcowi — o wszystkim żonę zawiadom — tu chwycił za słuchawkę telefonu i z błyskawiczną szybkością nastawiwszy numer już zaczął.

— Właśnie moja droga tak się złożyło, że nie będę mógł wam towarzyszyć do teatru. Wiele pracy... Tak, wiele pracy. Ale gdy nic nie będzie miało przeciwko temu, to przysięgam mojemu urzędnika, bardzo miłego dżentelmena. Tak, tak... nawet bardzo — rzekł z uśmiechem, patrząc na pana Skowronka. — Ach! Dzisiaj pewno później wrócę, niż zwykle. Tak, oczywiście... — tu mimo woli spojrzał na sekretarkę, którą cała ta rozmowa widocznie bardzo bawiła, bo patrząc z ukosa na pana Stanisława dusiła się od śmiechu.

— Sądę — rzekł dyrektor odkładając słuchawkę, — że pana nie przechwalim. Zatem do widzenia... Ale, ale — zawołał do odchodzącego młodzieńca — jeszcze jedno. Niech pan nie pozwala żonie prowadzić samochodu. O wypadek nie trudno. Bardzo proszę. Dobrze? — poklepał go poufale po ramieniu. — A teraz jest pan wolny.

W jak najgorszym nastroju wybiegł pan Stanisław z gabinetu szefa, chwycił płaszcz i kapelusz, gdy starszy urzędnik pan Migawka, którego pan Skowronek serdecznie nie nawiązał, zastąpił mu drogę:

— Dokądże to lecisz Skowroneczku, moja ptaszyno — spytał.

— Do ciepłych krajów — odburknął pan Stanisław kierując się ku wyjściu.

— Patrzcie jaki dumny — zarechotał pan Migawka — rozmawiał z szefem, to jużby jechał za granicę. Pokaż uszy gałganie...

— A może, zostanie kierownikiem po „rudzielcu”. To byłaby dopiero „laba” — ktoś zawołał.

— Lepiej dla pana, że nie jestem — rzekł cierpko pan Skowronek.

— A dlaczegoż to — spytał kolega drwiąco.

— Bo wyleciałbyś pierwszy na zbity łeb! — rzekł ze złością pan Stanisław i już był za drzwiami, podczas gdy w biurze zawrzało jak w ulu.

— Ano diabli wzięli znowu wieczór — myślał rozgoryczony pan Stanisław. Ciekawym co to za monstrum to pani Grosikowa, a raczej „dorobkiewiczowa”. — Tu w wyobraźni ujrzał damę okazującą tuszy w „pewnym wieku”, i jak przystało na dyrektora odpowiednio obwieszoną brylantami.

— Tfu do licha, a to mnie ubrał. I trzeba jeszcze być uprzejmym, gruchać takiemu babsztylowi. Żeby to...!

— Jedną jest tylko okoliczność pocieszającą — spojrzał na zegarek — mam prawie trzy godziny czasu, więc można by skorzystać ze sposobności i zrobić sobie mały spacer dyrektorską limuzyną.

Oczywiście zabierze kogoś...

Poprawił mu się nieco humor. Jako zamilowany kierowca amator, uważał jazdę samochodem nie tylko za przyjemność sportową najwyższej klasy, ale i za sporą dozę bon tonu czyniąc go bodaj przez chwilę podobnym tym wszystkim uprzywilejowanym przez fortunę, którym pan Skowronek w skrytości serca serdecznie zazdrościł, a których w miarę możliwości naśladował w przekonaniu, że ma wszelkie zadatki na milionera i tylko musi odczekać złą pasę, a na pewno los się odmieni. W jaki sposób to nastąpi sam nie wiedział, wierzył jednak święcie i często wśród bezsennych nocy marzył o świetnej przyszłości pełnej dostatku i przepychu. Nic dziwnego więc, że przy takich aspiracjach wyniki jego codziennej „działalności” w biurze były prawie niedostrzegalne dla oka zwykłego śmiertelnika. Wprawdzie bardziej krytycznie

nastawiony obserwator łatwo spostrzegłby, że pan Skowronek jest skończonym lekkoduchem, niemniej jednak musiałby przyznać, że jest to chłopiec bardzo przystojny i miły, co zresztą niejednokrotnie stwierdzały kobiety

między siedemnastą a czterdziestą siódmą wiosną, przy tym niezwykle elegancki, co znowu wprawiało w słuszne zdumienie kolegów znających jego mikroskopijną a nadmiernie obciążoną zaliczkami pensyjke.

W jakieś pół godziny, wyświeżony, w doskonale skrojonej ciemnej zarzutce, takim kapeluszu, tudzież w jedwabnym wytworze związanym pod szyją szalu, przypominający jakiegoś gwiazdora filmowego, wszedł pan Stanisław w szeroką, jasno oświetloną bramę nad którą błyskał co chwilę czerwono napis: „Garaże”. Wyjął kluczyki z kieszeni, otworzył odpowiednią przegrodę i ujrzał ogromnego „Stejera” o błyszczącej lustrzanej karoserii.

— Ładna bestia — mruknął — wprawiając w ruch potężny motor, którego głuchy łoskot odbijał się tysiącami echem od betonowych ścian boksu. Ruszył lekko z miejsca, przesłiznął się zresztą przez niewielkie podwórkę i już był na ulicy.

— Ej, żeby tak można popędzić na cały gaz — myślał dołączając się do długiej gąsienicy pojazdów, wlokącej się żółtym krokiem i przystającej prawie na każdym skrzyżowaniu ulic.

— Wyjechać tak za miasto i pędzić w dal ku zaczarowanym wstęgom zagranicznych autostrad. Lido, Ostenda, Biarritz...

Nazwy luksusowych miejscowości jak bajeczne meteory przebiegały mu przez głowę.

— I nie wracać, nie wracać... — powtarzał rytmicznie warkot motoru. Mimo woli nacisnął silniej akcelerator. Dyrektorska bestia jak rasowy a nerwowy rumak, szarpnęła gwałtownie i zanim się Staś zdążył zorientować, jednym sussem dosięgnęła starą rozklekotaną taksówkę, która właśnie wypadła z przecznicy i na próżno usiłowała uciec przed lekkomyślnie pędzącą limuzyną. Rozległ się przeraźliwy pisk hamulców.

— Jak pan jedzie, do stu piorunów! — zaryczał kierowca gruchotu — nie widzisz pan, że policjant zatrzymał pojazdy?!

Amatorska wysokość, psia krew...

— Ależ panie! Nic się przecież nie stało...

— Jakto nic?! — Taksówkarz już był przy panu Stanisławie. — A ta kraksa to co? he? — wskazał mało widoczną rysę na mocno i tak sfatygowanej karoserii.

— A to dopiero uszkodzenie — roześmiał się Staś — może pan i tak do wyścigów stawiać...

— Co? — wrzasnął szofer. — Ja panu dam wyścigi. Płac pan zaraz, albo wezwę policję. — Zanosiło się na poważną awanturę.

— A ja, dzięki panu nie mam ochoty tracić czasu — zdziwaczał energiczny głosik i prawie równocześnie wyskoczyła z taksówki młoda dama, która do tej pory z wielkim zainteresowaniem przyglądała się pięknej limuzynie i jej kierowcy, a której w pierwszej chwili pan Skowronek nie zauważył. Elegancki ciemny kostium opinał jej zgrabną figurę, a fantazyjnie przerzucony przez szyję ogromny srebrny lis, zasłaniał do połowy twarzyczkę pięknej pani.

I za gościa mi pan zapłaci — krzyczał szofer.

Zrobiło się małe zbiegawisko. Pani w lisie szybko otworzyła torebkę, wyjęła jakiś banknot i wskazując limuzynie szepnęła mu kilka słów.

— Ależ proszę pani — zdumiony szofer zdjął czapkę...

— No tak jak powiedziałam. Dobrze? — roześmiała się.

Niemniej zdziwiony pan Skowronek, momentalnie odzyskał równowagę i szybko wyskoczył z auta.

— Pani pozwoli — rzekł kłaniając się — że ja, jako mimowolny sprawca tej niemilej przygody, mam przede wszystkim coś do powiedzenia i nie mogę pozwolić...

— Zwykle robię, co uważam za stosowne — przerwała mu z uśmiechem. Poza tym nie lubię zbyt wielu sensacji — tu spojrzała na gapiów otaczających ich coraz ciśniejszym kołem.

— Tym bardziej nie mogę pozwolić, by pani z mej winy szła dalej pieszo. Służę pani moim samochodem — otworzył drzwi limuzyny.

Nieznamąca chwilę się zawahała... Spojrzała ciekawie na pana Skowronka...

— Jeśli pan taki uprzejmy — zajęła miejsce koło kierowcy.

— Jest to co prawda nieco ekscentryczne, że przyjąłem pana zaproszenie — rzekła, oglądając szybko urządzenie wozu — ale...

— Och, proszę panią jest mi naprawdę miło — tu burknął pod nosem swoje nazwisko i ucałował wyciągniętą ku sobie atlasową, pachnącą rączkę.

Zauważył teraz, że przygodna znajoma ma cudowne jasne oczy tudzież wspaniałe, kasztanowate włosy. Słodki, wytworny zapach zagranicznych perfum mile go drażnił.

— Zatem przygoda i to dość niezwykła — przebiegło mu przez głowę.

— Uważam nawet za swój obowiązek... — ciągnął dalej pan Stanisław, bardzo kontent z siebie i z nowej znajomości.

— Przewieźć ofiarę niedoszłej katastrofy w bezpieczne miejsce — przerwała mu z uśmiechem. — Ale kierowca z pana dobry trzeba przyznać. Tylko trochę ryzykowny. Jeszcze chwila a z taksówki byłoby drzazgi. No i limuzyna nie wytrzymałaby takiego uderzenia. A szkoda byłoby tak pięknego wozu...

— Głupstwo o maszynę — rzekł Staś takim tonem jakby miał fabrykę samochodów.

— A to pana auto? — spytała przypatrując mu się ciekawie.

Pan Skowronek zmieszał się, ale tylko na chwilę.

— Naturalnie, że moje — skłamał bez namysłu — ale nie wiem czy go nie sprzedam. Trafia mi się bowiem doskonała turystyczna maszyna z kompresorem...

— Sądę, że i ta ma wspaniałą szybkość. Zresztą ja na pana miejscu, tego wozu bym nie sprzedawał — dodała z dziwnym uśmiechem.

Pan Stanisław poczuł się trochę nieswojo.

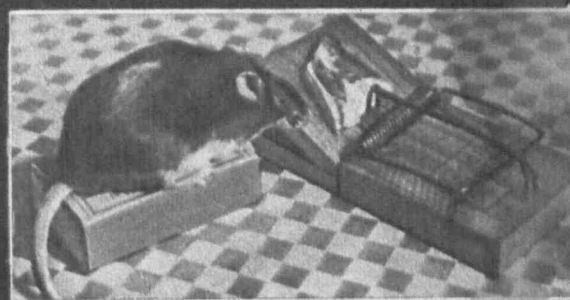
— Co to ma znaczyć, u diabła — pomyślał. — Czyżby mnie znała?

— Wcale nie jest takie nadzwyczajne, jak się pani wydaje — rzekł — wykazuje bowiem — dodał — usterki... Ale pani pewno i tak tym się nie interesuje — szybko dodał widząc, że nieznajoma dusi się od śmiechu.

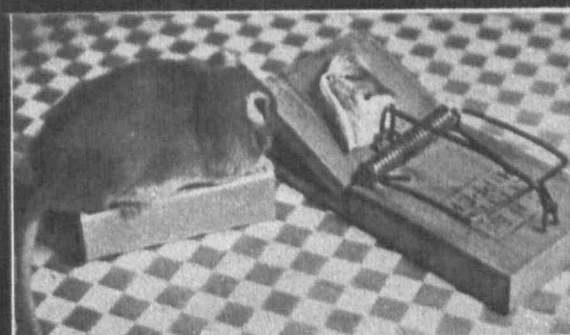
— Pewno, że nie... Ale, ale dokąd mnie pan wiezie — położyła rękę na kierownicy, widząc, że pan Stanisław ostrym łukiem skręcił w przecznicy i gwałtownie wstrząsnął. — A może ma pan zamiar mnie uprowadzić? To byłoby naprawdę romantyczne — wybuchnęła śmiechem.

— Nie wie pani czy tego nie uczynię — rzekł z ponurą miną.

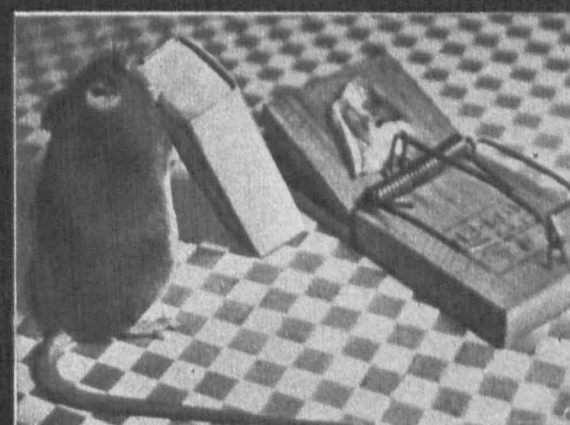
BAJKA O MĄDREJ MYSZCE



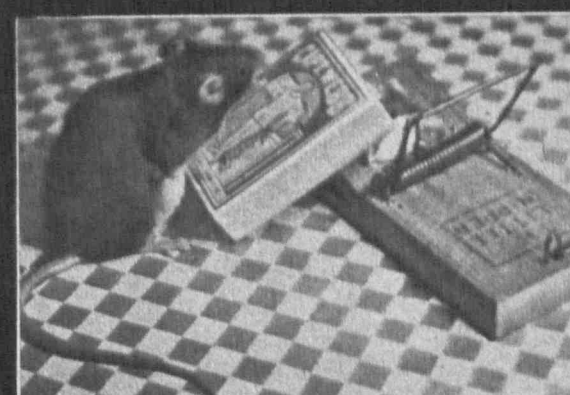
Ledwie zgasił za oknem dzień, ledwie świat się w snie pograżył — wybiegł mały, cichy cień... i podłoga wokół krąży. Wabi myszkę cudna won: — Ach! Słoninka, lub kielbasa! Lecz nie rusz, Boże bron, znam ten podstęp, znam! rzecze jasna...



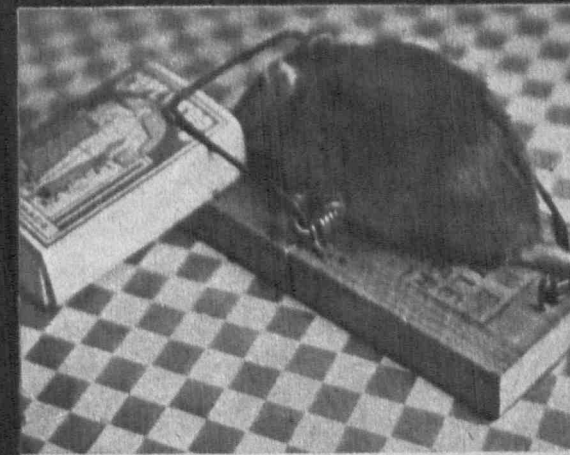
Na pudełku cichusienko siedzi — siedzi — jak niezwykła. Jedną myśl krąży przedko! Lecz nim przyjdzie myśl szczęśliwa hej — zmeć się myszka dość, aż jej w główce trzaskie kość... Ale spełni się wśród ciszy wielki pomysł małej myszy!



Zeskakuje szybko, zwinnie, i pudełko w łapki chwyci. By podziwiać taką „skrytynę” trzeba mocnym być, jak Tylan... lecz się myszka znowu szczerze! Trud opłaci się sówicie! będzie można z jeść wieczór! zamiast za nią — oddać życie!



Leci cieżar, pchnięty nosem! Strzela zaskak sprężynowy! To pułapka straszny głosem domaga się myszej głowy — ale sprytna myszka mała, dobrze głowy pilnowała. Oto jest pomysł treści! teraz będzie można jeść!!!



Siada myszka pogardliwie na pułapce... nieśkodziwej! i zjada, piszcząc taki: — Coż za zapach! Co za smak!... Dobry przykład dla człowieka, że cierpliwość działa cuda: — Bada ostrożnie! Myśli! — czeka! i wszystko się w życiu uda!

Fot. E. Witzleben

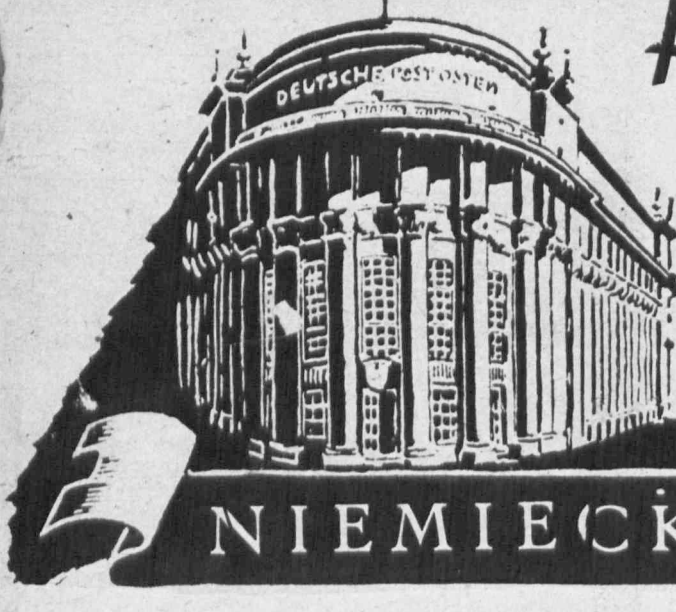
Tekst M. A. Hassel

— Kpi ze mnie oczywiście — pomyślał z pasją.
 — O, wcale się nie boję — rzekła przekornie. — Ale prawdę mówiąc wolalabym, by mnie pan odwiózł do kawiarni, gdzie miałam się spotkać z przyjaciółką.
 — Jak pani sobie życzy.
 Gwałtownie zatrzymał samochód.
 — Do której kawiarni?
 — O widzę, że się pan rozgniewał i zaraz chciałby się mnie pozbyć. A to ładnie!
 — Ależ proszę panią...
 — Żadne ale — przerwała — taksówkę mi pan uszkodził, uwiózł daleko za miasto i teraz jeszcze się dąsa. Proszę zaraz się rozchmurzyć! Czy pan słyszał? — tupnęła nogą.
 Pod pawłą tych niespodziewanych a ważkich argumentów Staś był już rozbrojony:
 — Proszę wybaczyć... Nie ośmieliłbym się sprawić pani przykrości...
 — Zatem zgoda. Prawda? — wyciągnęła rękę. — A na jej przypieczętowanie jedziemy razem do kawiarni. Więc do „Trokadero” — wymieniła elegancką nocną kawiarnię.
 Zatrzymał samochód przed rześkim oświetlonym lokalem i spojrzawszy na zegarek. Było dwadzieścia minut po siódmej.
 — Zdążę jeszcze — pomyślał.
 Ale przygodna znajoma widocznie spostrzegła, nagle zmianę w usposobieniu pana Skowronka, bo przechylając wdzięcznie główkę uśmiechnęła się filuternie:
 — Niech pan nie robi takiej ponurej miny, bo gotowam

znowu pomyśleć, że pan niezadowolony z naszej eskapady. Musiałam panu naprawdę pokrzyżować plany, kiedy takie wyrzuty pan sobie czyni...
 — Właśnie, że pani jest w błędzie — rzekł pan Stanisław — a na dowód tego idziemy tańczyć jak długo pani zechce — roześmiał się trochę grobowo.
 Ogromny drab w czerwonym suto złoconym uniformie, zdjął szybko palto z pana Skowronka i otworzył wahadłowe drzwi baru zgiął się w dwornym ukłonie. W pierwszej chwili nic nie można było rozpoznać, bo w lokalu panował półmrok, tylko gdzieś ze stropu sączyło się skąpe światło reflektora, otulając stłoczone pary tańczących fioletową mgławicą. Jak spod ziemi, wyrosła przed nimi wytworna postać kierownika sali:
 — Państwo życzą sobie stolik na dwie osoby, prawda? — spytał. — O tam właśnie jest bardzo wygodne miejsce — wskazał w kącie zaciszną łozę.
 Staś chwilę wzlekał, niby rozglądał się po sali, a właściwie błyskawicznie w myśli, tudzież poomacku w kieszeni, obliczał posiadaną gotówkę, gdy pani skinęła główką wyczekującemu kierownikowi:
 — Dziękujemy panu, naprawdę to miejsce bardzo nam odpowiada.
 Gdyby Staś nie ubolewał w tej chwili nad oplakany stanem swej kasy, na pewno by zauważył, że jest przedmiotem obserwacji trzech młodych ludzi, którzy schyliwszy nisko głowy nad stolikiem, coś szeptałi zawzięcie wskazując sobie oczyma pana Skowronka i jego piękną towarzyszkę.

Właśnie orkiestra skończyła tango, rozbiły się rażące światła i momentalnie przysnął poprzedni melancholijny nastrój. Jedni tłocząc się w wąskim przejściu wracali do stolików, odprowadzając roześmiane i podniecone tańcem damy, inni wśród wesołej wrzawy, oblegali błyszczący rzędem pięknych butelek bar, sadowiąc się na wysokich a okrągłych stołeczkach.
 Pulchniutki kelner nachylił się dyskretnie nad stolikiem.
 — Coctail, — prawda? — spytał Staś.
 — Dobrze. Chociaż nie chciałabym się upić. Mam jeszcze bowiem coś do załatwienia...
 — Dzisiaj? — zdziwił się pan Stanisław. — Teraz jest już za późno. I jeśli mam być szczerą, wolalabym by pani przyjaciółka z którą pani miała się spotkać, w ogóle nie przyszła.
 — Rzeczywiście za późno — rozglądnęła się po sali. — Czyżby poszła do mnie do domu... A to wszystko przez pana...
 — Nie ma złego co by na dobre nie wyszło — roześmiał się Staś. — Zatem, za naszą dzisiejszą przygodę — podniósł kieliszek.
 — Której pan pewno się nie spodziewał.
 — Słusznie. Nie przypuszczałem bowiem jadąc do teatru...
 — Dokąd? — wybuchnęła śmiechem. A to doskonale...
 — Dlaczego pani się śmieje?

Dokończenie w następnym numerze



Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO I OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY W SCHODU

  100000 Spółdzielnia w Generalnym Gubernatorstwie stoi w służbie zabezpieczenia wyżywienia ludności	POŁOŻNA R. Prusinowska, Warszawa, Nowogrodzka 31, m. 20, Iront, róg Marszałkowskiej, telefon 950-75. Przyjmuje obecnie cały dzień. KOŁDRY POŚCIEL-PRZERÓBK Warszawa, Marszałkowska 119 DAŁKOWSKI NOWA KABAŁA NAJNOWSZE KARTY DO WRÓŻENIA Ciekawa rozrywka towarzyska 24 karty wraz z objaśnieniami i pytaniami tylko 11.— zł. Wysyłka za zaliczeniem Warszawa 12, Ikara 9 — WIŚNIEWSKI Tanio sprzedajemy wszelką garderobę, futra, lisy srebrne, niebieskie pelerynki, blamy, pościel, bieliznę, dywany, kilimy, chodniki, linoleum, obrazy, walizki, teczki, maszyny „Singer”, maszyny pisarskie, palefony walizkowe, elektryczne, płyty, nakrycia stołowe, przedmioty ze srebra, platerowe, porcelanę, szkło, kryształ, fotoaparaty, przedmioty domowego użytku. Duży wybór okolicznościowych praktycznych upominków „Centrokomis” Kraków, Grodzka 9	Ogłoszenia w IKP. zapewniają powodzenie Czytają go bowiem setki tysięcy KOBIECE AKUSZERIA Dr. Zofia Kołsut WARSZAWA, Koszykowa 19-8 tel. 961-48 godz. 3-8 WSPÓLNIKA z kapitałem 150 000 zł poszukuję. Mam uprawnienie na transport i spedycję. Zgłoszenia kierować: Biuro MAJEWSKI, Kraków, WW. Świętych 8 sub „150” 3-mies. Korespondencyjne Kursu Nowoczesnej Księgowości ze szczególnym uwzględnieniem księgowości przebitkowej wg. obow. jednolitego planu kont, księgowości rolniczej, administracyjnej prowadzi Publ. Kupiecka Szkoła Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgłoszenia: Sekretariat Szkoły, ul. Hoffmannowej 3, tel. 16-43. Dla absolwentów świadectwa. Na żądanie bezpłatne szczegółowe prospekty.
DREWNIAKI sznurkowce, spody art. sandalki — poleca Firma „SZCZEPKO-TONKO” Kraków, Hala-Targowa 22 KOMIS GRODZKA 39 Ubrania Płaszczki Peleryny Dywan Kryształ Płyty Lisy Futra		 DARMOL NAJLEPIEJ PRZECZYSZCZA



Nie zwlekajcie!

Pospiesz się, kup jeszcze dziś los w Lottokolekturze, gdzie Cię może szczęście czeka! Ciągnięcia odbywają się dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł.! Im większa stawka, tym wyższa wygrana!

Informacje i przyjmowanie stawek w każdej **LOTTOKOLEKTURZE**
Lottokolektury znajdują się we wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubernatorstwa

— gdzieś daleko, bardzo daleko, chociaż prawie tuż za oknami, szumi młoda zielen! gdzieś wysoko, przeokropnie wysoko, jakby wyżej niż sam Bóg mieszka — wisi błękit czysty, bezchmurny, nieskażony! słońce jaskrawo rozkoszne — kiedy indziej, obecnie chyba złośliwie osłepiające, parzące w usta i w krew samą — wisi nad ziemią, jak dojrzałe czerwono-płowe jabłko nad świeżą murawą! Nic się nie zmieniło. Zupełnie nie! Jest tak, jak było, właściwie nawet o wiele ładniej, niż w ów dzień okropny, pochmurny i zimny, choć kwietniowy — w którym Alicja dowiedziała się, że Sewer już nigdy nie wróci.

„Nigdy”... Straszne słowo. Równie straszne, jak słowo „zawsze”. Bo Sewer odszedł na zawsze. Nie do uwierzenia, jak pusty i głuchy może stać się świat, gdy zabraknie na nim jednej tylko osoby, tej właśnie jednej osoby! Ta głusza i pustka objęły teraz Alicję. Wszystko zapadło się. Gdzie? Nie wiadomo! Ale znikło! Nie ma! A przynajmniej nie liczy się! —

Z muzycznym pobrękiem wpadła ruchliwa pszczołka przez otwarte szeroko okno i szuka czegoś na kwiit. Może kwiatu. Alicja patrzy na ulubiony owad poprzez olbrzymie jak rżęciowe kule, tzy. Bezmyślnie chodzą jej oczy za złościstym ciałkiem skrzydlatego gościa, bo cała jej jaźń, wszystkie świadomości, są uparcie (ach! jak uparcie!) tam... nie wiadomo nawet dokładnie, gdzie...

— Nie wróci! — Przecież była na to przygotowana. Z dawna — starannie — i wciąż. — Jak wszyscy. Liczyła się z tym, brała to za wsze pod uwagę. A jednak gdy runął grom, nie spłynął po nastawionym czujnie gromochronie wiedzy i przewidywań, ale strzelił prosto w duszę, skreślił ją jak miedziany drut, zniszczył, spalił, spopielił. Trzeba być jak legendarny Fenix, by wstać z takich popiołów.

Jakie były ostatnie chwile jego życia?

Choć byli zaręczeni, los tak ich rozrucił, że długo, bardzo długo nie widzieli, nie pisywali do siebie, bo nie mogli, nieświadomi nawet swych adresów. Los cisnął Sewerem, jak liściem, w świat daleki i wrogi; Alicja została sama. Ostatnią wieść o nim przyniosła jej ich wspólna znajoma, zaprzyjaźniona szczególnie z rodziną Sewera. Spotkali się przypadkowo — świat jest mały, Sewer, urzawszy ją, skoczył ku niej i chwycił ją za przeguby obu rąk:

— Co z Alicją? żyje? Zdrowa??

— Zdaje się, że tak...

— A jak żyje? W jakich warunkach? Jak sobie daje radę? Czy nie można by jej coś pomóc?

— Masz fundusze... Próbuj! Ale — przecież... ona... nie przyjmie!

Tej rozmowy dowiedziała się Alicja w rok po jej zaistnieniu. Całą jej duszę przepalał straszny żal, że nie dano jej znać wcześniej, gdy jeszcze można było dostać się do niego, zostać z nim — na każdą dolę. Gdy jej powiedziano — pół roku temu — było już za późno. Ali dzień i noc myślała o tej rozmowie, pojąć swą duszę obolałą i tęskniącą, najdroższą słodyczą słów Sewera: „Jak żyje? Czy nie można by jej coś pomóc?...”

Czemuż nie można być teraz koło niego i całować jego zimne już stopy za precydujący ciężar tych słów, za tę troskę najmielszą! Nie o to przecież chodziło, że chciał dać! Była by przecież istotnie nie przyjęła, ale o to że myślał, że się troszczył... że pamiętał... Ież bezgranicznej miłości było w tej trosce i w tej chęci, miłości, która — czuwał Od początku świata taki właśnie odruch jest pierwszym odruchem mężczyzny w odniesieniu do wybranej kobiety. To nie jest ani chęć kupienia jej, ani „głupota”, jak twierdzą niektórzy. Jest to prainstynkt, stary jak pierwotne lasy. Ostronić ją! Żywić ją! Usunąć od niej troski, niewygody i trudy, a dać jej byt, dać — wszystko! Tak właśnie czuwa prawdziwa miłość. Tego prainstynktu nigdy nie zabije w mężczyźnie równouprawnienie kobiet, ich samodzielność, która jest problematyczna i w dodatku bezwartościowa w obiektywie szczęścia osobistego. Siła kobiety leży w sile mężczyzny, który ją osłania.

Prawdziwie kochający mężczyzna będzie pragnął zawsze dać kobiecie wszystkie prawa i przywileje i szacunkiem swym ukoronować ją, jak królową, przed całym światem.

Pszczoła uleciała ku wonnym krzewom za oknami i Alicja znów jest sama. Sama z Sewerem. Jego pamięć i wtłoczone w mózg echo jego słów — nieśmiertelnych! — są przy niej wciąż. Ali cierpi każdym atomem duszy.

Ten chłopiec najmilszy był bogaty. Słabą i delikatną „Ali” chciał odgrodzić swym grubym portfelem — najlepszą osłoną — przed grozą życia, któremu sama nie potrafiła się może przeciwstawić. Przecież mówił, że dla niego ona jest uosobieniem delikatności i prześlicznej kobiecej słabości. Zachwycił się nią, jak kosztownym klejnotem, który chciał oprawić doskonale. O tę siłę, o tę miłość która czuwa, o tę troskę super męską, Ali wspierała się jak o basztę. Baszta runęła — Alicja razem z nią.

A przecież niczego nie żał... niczego... tylko jego oczu aksamitnych i słów, które mówił, gdy był! — tylko wyrazu ust i oczu,



który miał, gdy mówił do niej, lub patrzył na nią! Patrzył jak wierny cichy pies. I mówił tak niewiele! A tak wiele czuł... jakże strasznie wiele!!

Równie wiele teraz cierpi Alicja. Łamie się w męce — bo i jej winy trochę, och, tak! Bo chwilami była bezlitosna i raniła to serce, które wszystką krew miało tylko dla niej. Naprawiła błąd; najwidoczniej, skoro nie widząc ją prawie dwa lata zapytał o nią swym najpierwszym słowem i jej byt uczynił przedmiotem swej najpierwszej troski.

Alicja czuje, że serce jej pęka. Tak boli... tak okropnie boli to, że już „nigdy”... że już — „zawsze”... A miłość czuwa. Powietrze drży długo ciepłem i ciepłe są wszystkie wokół przedmioty — choć już ognisko zgasło...

...bo oto list wpada do skrzynki pocztowej na drzwiach Alicji. List urzędowy, zwykły; jakiś adwokat w nagłówku. Ali nie zna go. Otwiera.

Serce bije — ciemnieje w oczach — schnie



*Tak mi wesoło! Tak radośnie!
Chce mi się krzyczeć, skakać, śmiać.
Księżyc na szczycie sosny rośnie,
Jak złota piłka. — Więc w nią grać! —*

*Wielki, kolisty stadion nieba
Gwiazd migotliwy ściele pył. —
Ściągą błyszczący football z drzewa
I grzmocę butem, ile sił! —*

*Toczy się, świeci, upadł w chmury.
Skacze, ugania, brak mi tchu.
Wreszcie dopadłem! — Więc go w górę!
W ciągłą gonitwę! W ciągły ruch!*

*Na opalowym nieboskłonie
Jak złota bramka: Wielki wóz.
Księżyc w przerzucie śmiałym płonie.
Już atakuje!... Strzelam!... Już!...*

*...W bok prysnął. Rozbił czyjeś okno.
Kogoś uderzył prosto w twarz.
Potem do stawu wpadł — przemoknął.
Odbił się, lukiem, ponad las.*

*...I nagle zniknął mi sprzed oczu.
W ciemną przełęczą jamę wpadł.
Zanim dobiegłem — już się stoczył
Za horyzontem linię. Out.*

Aleksander Wilk

w gardle: — adwokat rodziny Sewera wzywa ją do siebie.

— Zapewne o jakieś wyjaśnienia, informacje... — przypuszcza Ali.

Ubrała śliczną błękitną sukienkę, uszytą na powitanie Sewera. Wdzięła cieniutkie pajęczynowe pończoszki, pantofelki zgrabne i wciąż jeszcze ładne (...Sew tak je lubił!) — Niech mają o nim dobre wyobrażenia! że miał gust!... — oto bolesne pragnienie Ali.

Adwokat ukłonił się nisko, dziwnie nisko. Ciekawie błysnęły jego okulary, a blask szkieł załamał się na wysmukłych nogach Alicji, potem na jej włosach świetlistych, na tych włosach, które tak bardzo kochał jego klient. Fachowo taksował dziewczynę, do głębi duszy ciekawy, jak zachowa się wobec faktu o którym dopiero miała się dowiedzieć. Rodzice Sewera prosili go natarczywie, by szczególną uwagę wytyczył w tym kierunku. Mecenasa uzbroidł się w tysiąc oczu i uszu.

Alicja odkłoniła się lekko i zajęła wskazany jej fotel, obity skórą. Adwokat przeciągał moment decydujący, podał jej do

wiadomości smutne szczegóły. Spokojna twarz młodej kobiety, coraz bardziej martwy wyraz ust, oczy coraz dalsze i coraz bardziej przymknięte, jakby kurczył je ból, nieco podniecały adwokata. Wreszcie sięgnął ręką jakby od niechcenia po leżące obok papiery i rzucił, pozornie niedbale:

— Narzeczony pani zostawił testament. Ostatnią wolą jego i życzeniem, wyrażonym pod adresem rodziców było, by przypadającą na niego część majątku sprzedano pani. Jako żadaną cenę nabycia oznaczył kwotę sto złotych. Jest to oczywiście suma fikcyjna. Służę pani! oto plany sytuacyjne, arkusze posiadłości gruntowej i księga hipoteczna. Czy życzy pani sobie to przejrzeć? Równocześnie otrzymałem potwierdzenie odbioru kwoty za ową trzypiętrową kamienicę, którą nabyła pani od syna mych klientów (adwokat patrzył gdzieś po ścianach i meblach) i przesłał dla pani kontrakt kupna-sprzedaży, na mocy którego przeszła ta kamienica na pani własność. Zaniedbano tylko pewne formalności: musi pani podpisać się na wszyst-



Uniosła głowę, uśmiechnęła się, zadowolona.

— Przyrzekł to wszystko pani, więc dotrzymał! Czyż pani nie rada? — żartował prawnik.

— Och! panie mecenasie! wolałabym pościć to dziedzictwo razem z nim!

— Wierzę pani! Ale nie objął swego życzenia żadną klauzulą. Dysponuje pani bez ograniczenia swoją osobistą wolnością. Jedyne to zakreślił, że w razie bezpotomnej śmierci pani, te dobra wszystkie przejdą na dzieci jej, go jedynej siostry. Rodzice narzeczonego pani kochali tego syna nad wszystko. Wola jego jest dla nich święta. Zechce więc pani przeprowadzić za moim pośrednictwem tę transakcję, bym mógł dokumenty przesłać do notariusza i zawiadomić moich klientów.

... jak żyje... czy nie można by jej coś pomóc... jak sobie daje radę... — wspomnienie przebiegło przez mózg i serce, jak daleki szum pszczoł.

Dawała sobie radę z wielkim trudem. Ale nigdy dotąd nie była głodna, chociaż nie było jej ani łżej, ani lepiej niż innym. Ostatnia wola Sewera przekreślała wszystkie troski, otwierała banki i... świat.

— Nie zamierzam sprzeciwiać się woli narzeczonego. Wypełnię ją. Kupuję ten majątek ziemski, względnie jego część, czy też połowę, jak pan mecenas twierdzi, — za owe sto złotych. Oczywiście, stać mnie na tyle! Złożę gotówką! Ale równie jak mój narzeczony stawiam warunek, od którego nie odstąpię: wszystko, razem z ową kamienicą, kupioną przeze mnie(!) będą aż do śmierci użytkowali rodzice Sewera. Nie chcę i nie będę teraz korzystać z tych moich własności. To jest ich rodowe dziedzictwo, ich praca i owoc całego życia, starań i wysiłków — dla dzieci. Przecież Sewer przejął by swą połowę dopiero po zgonie rodziców! Jako legalna ich synowa nie wcześniej zostałabym właścicielką, najwyżej tylko miałabym prawo korzystania. Jeżeli... jeżeli... będzie mi... wyjątkowo źle... bez wyjścia... zwrócę się do nich! Proszę im to oznajmić!

— Jak pani sobie życzy. Nie mam pełnomocnictwa umniejszania czy ograniczania w czymkolwiek pani postanowień. Proszę zgłosić się do mnie łaskawie za jakiś miesiąc. Wszystko za ten czas zostanie przeprowadzone z odpowiednim notariuszem, sporządzi się kontrakt kupna-sprzedaży pomiędzy panią i obecnymi właścicielami, do których zwrócę się natychmiast. A chociaż pani taka zaplakana (szkoda oczek, proszę pani...) — najserdeczniej gratuluje!

— Czego, panie mecenasie? — przerwała z dziwnym i badawczym wyrazem oczu, patrząc wprost w jego migocące szkła.

Odczuł ją natychmiast i zrozumiał. Ta kobieta uderzała niepospolitą wprost kulturą umysłową, która narzucała się przemożnie.

...tego, że umiała pani być przedmiotem takiego uczucia! —

Jej drobna twarz rozjaśniła się i nieco poweselała. Spoglądała życzliwie swymi przenikliwymi oczyma w jego twarz, jakby spejszoną. A gdy ucałował jej rękę z wyszukaną wprost galanterią, nagle zadrgało w niej wszystko wspomnieniem, jak to ostatni raz Sewer całował jej rękę. Spojrzała na swą dłoń — i delikatnie uwolniła ją z uścisku adwokackiej uprzejmej dłoni. Przez głowę przemknęła jej szybka myśl: — Sewer całował mnie w rękę, bo mnie kochał! A teraz ludzie będą mnie całować w rękę dlatego, że... Sew mnie kochał... Jak tanio można kupić szacunek ludzi: za kamienicę i majątek ziemski! Czy za tę samą cenę kupi takie serce, jak tamto... Czy za taki majątek można kupić miłość, która — czuwa i wszystko daje, chociaż nic nie bierze... ..?

Mecenasa odprowadził ją aż do drzwi. W pokojach, przez które przechodzili, za stolami podnosili się mężczyźni, zęgnający ją głębokim ukłonem. Szurgali nogami, co nie przeszkadzało im bynajmniej uważnie obserwować szczęśliwej — ich zdaniem — dziedziczki. Podczas rozmowy jej z adwokatem wszedł po podpis do gabinetu jeden z pomocników kancelaryjnych — i w mgnieniu oka rozesała się po biurze wieść, że „ta pani, co przeszła”, to narzeczona owego bogatego jak Krezus poszukiwacza przygód...

Cichy uśmiešek przewinął się przez usta Alicji, która czytała w twarzach, jak w książkach. Tym uśmieśkiem i lekkim skinieniem głowy zlikwidowała swą obecność w kancelarii adwokackiej.

Gdy wyszła na ulicę stanęła chwilę, jakby ośniona. Tam, w gabinecie, zapomniała się, że na świecie jest zielen i słońce. Zielen... Ta nad wszystko ukochna zielen, którą z grobu ofiarowywały jej kochające ręce, jej — swojej delikatnej, drobnej Ali...

Zaszumiały jej w uszach lipowe aleje, pod których cieniem gonił jako dziecko. Zaszumiały jabłonie i grusze, na które wspinał się, będąc wyrostkiem. Jeżeli wyjdzie zamaż i będzie mieć dziecko — jej dziecko będzie mogło też wspinać się po nich... Sewer tak zechciał! Bo gdyby żył, byłoby to ich dziecko...

Alicja patrzy i słucha. Szumi wokół dużo, dużo drzew... Gdzieś na cmentarzach szumi tak samo drzewa nad grobami...

KONCERT OPEROWY FILHARMONII G. G.

„Halka” — Moniuszki! Jakże magnetyczne słowo na tle polskiej twórczości operowej! Kto ją bowiem z nas, chociaż raz, zwłaszcza w młodszych latach oglądał na scenie, temu pozostała na pewno niezatarte wrażenie, nie tylko dobrego dramatu scenicznego, ale przede wszystkim wyrazu muzycznego, który akcją tak znakomicie podkreśla przez zmienność rytmiki, częstą a właściwą modulację tonacyjną, żywiołowość wybuchów dramatycznych, jak również smutek i liryczność części molowych.

Ala nie wszyscy potrafią się tak wczuć w melodię tej swojej opery, w jej bogatą inwencję aryj, w barwną instrumentację, w werwę jej muzyki tanecznej, w której przebiega zamieszanie poloneza, buńczuczność i polot mazura, elastyczność tańców góralskich — słowem — nawskrós polski jej temperament i charakter — jak właśnie tylko my.

Toteż niedzielny koncert operowy, na którym wykonano wyjątki z tej opery, rozbudził niecodzienne zainteresowanie wśród publiczności — a na sali rozentuzjzmował ją, a nawet wywołał nie rzadko łzy serdecznego wzruszenia, w takiej muzycznej oprawie i w takim wykonaniu dawno nie mieliśmy sposobności jej słuchać. Tak rutynowani śpiewacy operowi, jak i młodzi adepci tej sztuki starali się wydobyć ze siebie maksimum swych zdolności, aby to piękne dzieło jak najlepiej, chociaż estradowo, wypadło.

Znakomite filary głosowe opery: p. Fr. Platówna (sopran) i p. J. Woliński (tenor) mieli sposobność na nowo przedstawić swoje walory głosowe.

Znakomity tenor Józef Woliński.

Fot. Archiwum

swoją ekspresję muzyczną przez doskonałą technikę głosową, odczucie wyrazu dramatycznego i oddania go w swoistej interpretacji Halki i Jontka. Szlachetność głosu i piękne wykonanie oczarowały wszystkich.

Młodzi wykonawcy wywiązali się też bardzo dobrze z powierzonych im partyj solowych. Pani M. Twardówna — Morbitzerowa, którą po raz pierwszy w czasie lat wojennych usłyszeliśmy na estradzie w partii Zofii i Halki (z IV aktu) przedstawia bardzo dobry materiał lirycznego sopranu, subtelny w oddawaniu nuansów nastrojowych i wyrównanego w swej barwie i ekspresji.

Janusz — A. Wolak świetnie jej sekundował swym młodzieńczym, soczystym barytonem, którego siłę, skalę głosową i odczucie w interpretacji, mieliśmy już nieraz sposobność podziwiać.

Po raz pierwszy też dał się słyszeć na estradzie p. W. Geiger. Jako bas — baryton o szerokiej skali głosowej, wyrównanej barwie i czystości intonacji wypadł nawet w tej skromnej partii Stolnika — doskonale.

Tercet wyszedł na tle potężnej orkiestry nieco za słabo, chociaż świetnie tak nad orkiestrą jak i solistami panował dyrygent p. R. Erb, wczuwając się w interpretację poszczególnych solistów, jak również w charakter tanecznych części „Halki”. Wykonanie dziarskiego „mazura” — tej prawdziwej perły muzyki Moniuszkowskiej, w tym ze spole orkiestralnym i z tym temperamentem balansującego dyrygenta zasługuje na szczególne podkreślenie. Toteż publiczność wpadła w prawdziwy szal — nogi same drgały odruchowo a u starszych wywołało łzy ze wspomnień i wzruszenia. Niemalgnące brawa i okrzyki zmusiły dyrygenta do powtórzenia „mazura”. Szkoda tylko, że nie mógł być również (prawdopodobnie ze względów technicznych) wykonany „polonez” z chórem męskim.

Tak dyrygent z orkiestrą — jak i poszcze-

gólni soliści otrzymali zasłużone, entuzjastyczne brawa i kosze pięknych kwiatów.

Powtórzenie koncertu odbędzie się dnia 25 czerwca b. r.

Dr M. Zeczowski

KONCERT KLARNETOWY

Sobotni koncert w Niebieskiej Sali Filharmonii był czymś więcej niż miłą rozrywką, czymś więcej nawet, niż oczekiwaną siestą muzyczną. Stanowił on prawdziwą niespodziankę dla miłośników muzyki instrumentalnej. Obydwaj wykonawcy pp. Józef Madeja — klarnecista i Jerzy Gaczek — piani- sta, nie tylko stanęli na wysokości zakreślonego sobie zadania, ale też każdy z nich stanowił atrakcję wieczoru.

Program złożony starannie pozwolił artystom wykazać ich niepoślednie walory. Na początku usłyszeliśmy II część kwintetu klarnetowego Mozarta. Jak doskonale p. Madeja odtwarza utwory Mozarta wiemy nie od dziś. Kraków pamięta dobrze koncert A-dur tego



Niezrównany klarnecista Józef Madeja i pianista Jerzy Gaczek.

Fot. Borek

mistrza wiedeńskiego, wykonany ponad 10 lat temu przez p. Madeję z tow. Krakowskiej Orkiestry Symfonicznej. W muzyce Mozarta tkwi wieczne żywy czar, słodkiej szlachetnej linii melodyjnej, której dominantę tworzą cechy dynamiczne, a zwłaszcza subtelne pianissimo. A w tym właśnie celuje talent i poziom wirtuozostwa p. Madeji. Ledwo dosłyszalne, a przecież dźwięczne piana muszę zadowalać najwybredniejszego znawcę. W następnym utworze (Debussy—Rapsodia) wykazał p. Madeja niepospolitą, błyskotliwą technikę i gruntowną znajomość odtwarzania muzyki nowszej. Następne dwa krótkie, lecz barwne „Obrazy muzyczne”, będące utworem wykonawcy, wzbudziły na widowni gorący poklask, który swój szczyt osiągnął po wykonaniu koncertu B-dur Kurpińskiego, zmuszając artystę do powtórzenia fragmentu tegoż utworu. W tej kompozycji, zbliżonej nieco stylem twórczym do Mozarta, talent techniczny p. Madeji zabłysnął w pełni. Kadencja koncertu złożona z pasaży, dzięki nadzwyczajnemu tempu sprawiała chwilami wrażenie gry akordowej. P. Madeja udowodnił nam znowu, że klarnet jest instrumentem pięknym i równorzędnym z innymi.

P. Jerzy Gaczek, który w czasie wojny dał się słyszeć wyłącznie (i pochlebnie) jako szopenista, wykonał tym razem dwa utwory odległe wiekiem, lecz duchem pokrewne. Zarówno w fundamentalnym dla literatury fortepianowej dziele Bacha (Tocatta i fuga d-moll), jak i w potężnym wzlocie ducha mistyka francuskiego Cezara Francka (Preludium, arie i final), p. Gaczek wykazał jedynym tonem i plastycznym ujęciem tematów, że należy do pianistów wysokiej klasy. W niedocenianej, a tak trudnej roli akompaniatora uzyskał p. Gaczek pełny wynik artystyczny.

Jot.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczłowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

Dr ST. KRAJEWSKI
wener. i skórn
Warszawa
Al. Jerozolimskie 23/10
godz. 4-7
tel. 907-33

Dr. R. TCHÓRZNICKI
weneryczne i skórn.
Warszawa
Marszałkowska 95 m. 22
telefon 74-555
godz. 12-14/30 i 16-19

Dr. med.
NOWAKOWSKI
Weneryczne, skórn
Warszawa
Wspólna 3 m. 3.

Dr med. H. Mościński
Chir. żyłki, he-
moroidy
Warszawa
Koszykowa 49
godz. 9-11 i 4-7

Dr. P. ZALESKI
Weneryczne, skórn
Warszawa, Alberta 3
(przy pl. Teatralnym)
Tel. 211-74
godz. 3-7

Dr med.
S. ŚWIĄTECKI
Wenerycz. skórn
Warszawa
Mazowiecka 11 m. 5
tel. 274-99

Lekarz dentysta
JANINA JEŻEWSKA
Warszawa
Nowogrodzka 31
l. p. front
tel. 746-76

PORTRET KOLOROWY W RAMACH

z każdej fotografii. — Nadesłaj zdjęcie, opis zmian, 10 zł, otrzymasz portret próbny powiększenie-sepia) w rozmiarach: 24x30 cm — 50 zł, 30x40 cm — 60 zł, 40x50 cm — 70 zł **pobra- niem pocztowym w 10 dni.** Popiersia, całe po- stacie, portrety rodzinne, ślubne, dziecięce, pa- miątkowe. Złączenia kilku fotografii, za- dane z m i a n y nie wpływają na cenę.



Z w r o t fotografii.

LECH
Warszawa
Wilcza 71

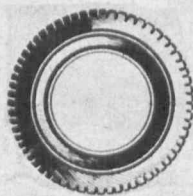
Kupujemy stale za gotówkę i płacimy najwyższe ceny za ubrania, płaszcze letnie damskie i męskie, kostiumy, sukienki, dywany, kilimy, bieliznę stołową, pościelową i osobistą, maszyny do pisania, leżenie, szyćcia oraz sprzedajemy po cenach naprawdę okazjonalnych
Sklep Używanych Rzeczy
Kraków, Krakowska 36

KURZY MÓR!

Epokowy wynalazek do niezawodnego zwalczania zarazy. Licencje do oddania na poszczególne powiaty.
Wiadomość: Kraków — Oboźna 14, Tel. Nr 117-84.

Pracownia o artystycznym poziomie

»PRO-ARTE«
MIECZYSLAW RYŚ
KRAKÓW, FLORIAŃSKA 15



NOWOCZESNE PAROWE
ZAKŁADY WULKANIZACYJNE
„GWARANCJA”
wł. FR. KOŚCIANEK
Warszawa, ul. Książęca 19
tel. 9-31-64



Najlepszy środek nigdy nie jest jeszcze za dobry, gdy chodzi o pielęgnację naszych milusińskich.

Niezbędnym środkiem pielęgnacji jest VASENOL-puder do ran i dla dzieci ze swoją kombinacją tłuszczów pokrewnych organizmowi, która służy rozwojowi tkanek skóry dziecięcej i chroni ją przed bakteriami.

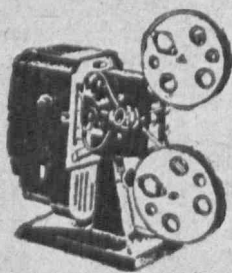
Vasenol

Akuszka
M. WÓJCİK
Warszawa
Złota 8 m. 6
tel. 64-824

Dr. M. BIERNACKA
choroby włosów,
skóry, kosmetyka
lekarska.
Warszawa,
Szopna 8, g. 1-6

„BAZAR MEBLOWY”
Warszawa
Pl. Grzybowski 10
tel. 317-43 Najwię-
ksze składy oka-
zjonalnych mebli.
Sprzedaż-Kupno-Zamiana

Akuszka
ANTOSZEWSKA
przyjmuje cały
dzień
Warszawa,
Złota 40 m. 30
tel. 672-90



Filmy i Kino aparaty wąskotaśmowe

8-16 mm. oraz wszelki sprzęt kinowy
SPRZEDAŻ — ZAMIANA — KUPNO

„Marco”

WARSZAWA, PL. TRZECH KRZYŻY 13
T E L E F O N 857-40

ALTRA

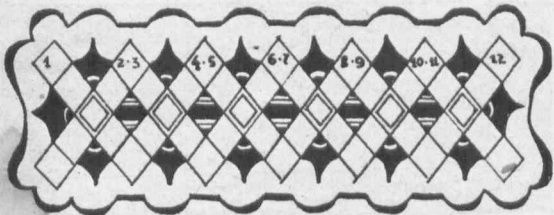
ROŚLINNY ŚRODEK
NIEZAWODNIE
I BEZBOLEŚNIE

DR. A. WANDER S.A. KRAKÓW. DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERIACH
CENA: 20 DRAŻETEK ŻŁ. 240-NR-REJ-1873

Wzeczyszczka

ROZRYWKI UMYSŁOWE

PRZEKŁADANKA
ul. L. GUZ z Warszawy



Znaczenie wyrazów: 1. oprawa obrazu zdobn.
2. owad, 3. zwierzę domowe, 4. forma literacka,
5. rogowy utwór na końcu palca kończyny zwierzęcia, 6. gospodarz góralski, 7. „olbrzym” w jęz. angielskim, 8. pęd powietrza, 9. dopływ Odry, 10. postać z rewolucji francuskiej, 11. owad, 12. kraj nad Bałtykiem.
Rząd poziomy, zaznaczony podwójnymi kratkami, da nazwisko znanego kompozytora muzycznego.
Rząd środkowy: „Mozart”.

LOGOGRYF ZGŁOSKOWY
ul.: As.

Sto, zum, o, lot, po, bój, lu, pol, ki, a, ma, ar, pan, ne, o, ko, drach, le, dhi, zu, ka, o, nis, rio, u, ro, gan, a, po.
Ze zgłosek powyższych utworzyć wyrazy o znaczeniu:

1. ptak zamieszkujący Nową Gwineę i Australię,
 2. poeta włoski,
 3. zdolność ujmowania stosunków logicznych,
 4. miasto na Śląsku położone nad Odrą,
 5. teren do startowania i lądowania samolotów,
 6. przywódca ruchu narodowo hinduskiego,
 7. instrument,
 8. jedna z wysp w grupie Samoa,
 9. miasto we Włoszech,
 10. obuwie skórzane rzemykami do nóg przywiązane,
 11. starogrecka moneta srebrna.
- Pierwsze litery tych słów dadzą imię i nazwisko sławnego kompozytora włoskiego, ostatnie nazwę jednej z jego oper.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 21
Siatka tenisowa

1. Baku, 2. okno, 3. doba, 4. wata, 5. Adua, 6. urna, 7. ogar, 8. dług, 9. tloek, 10. kora.

Budowanie liter

ZOSIA

Pewien pisarz był zaproszony ze swoją młodą żoną na wieczór. Na przyjęciu podchodzi do niego jego znajomy:
— Suknia twojej żony to istny poemat.
— Nie, mój kochany — odpowiada pisarz — to pięć poematów i dwie nowelki.

— Jak się mąż pani czuje w domu zdrowia?
— O, bardzo dobrze! Ma śliczny pokój, dobre jedzenie i bardzo się dobrze z nim obchodzą.
— To doskonale! A czy on naprawdę zwariował?
— Teraz już naprawdę! Niech pani sobie wyobrazi, on chce stamtąd wyjść.

— Dzień dobry, łaskawej pani, jak się ma mąż pani?
— Ależ panie profesorze, nie jestem przecież wcale mężatką.
— Słusznie, słusznie. Zapomniałem, że mąż pani jest jeszcze kawalerem.

Pewien młodzieniec wpada wściekły do biura pośrednictwa małżeństw:
— Przysięgam pan zapoznać mnie z trzydziestoletnią wdową, a teraz odkryłem, że ma ona 53 lata. Jak pan może tak oszukiwać klientów!
Właściciel biura matrymonialnego uśmiecha się:
— Ależ wcale pana nie oszukałem, łaskawy panie. Przecież ta dama została naprawdę przed trzydziestu laty wdową.

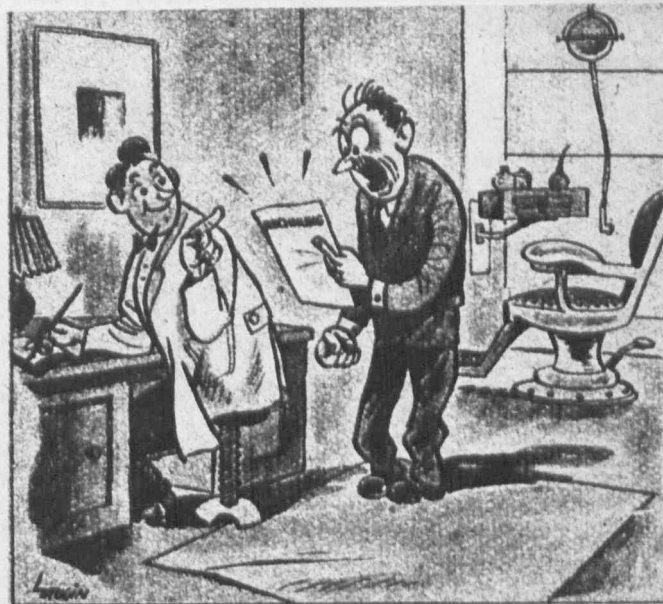
Jakieś pismo zagraniczne urządziło ankietę na temat: „Jakie książki pomogły Panu (i) najwięcej w życiu”, na co jedna z odpowiedzi brzmiała: „Książka kucharska mojej matki i książeczka czekowa mojego ojca”.

Nauczyciel: — No, Piotrusiu, dlaczego nie byłeś wczoraj w szkole?
Uczeń: — Babcia i mama wyjechały na imieniny do cioci, a gdy już ich w domu nie było, ojciec powiedział do mnie: „no, mój chłopcze, dziś mamy prawdziwe święto”.

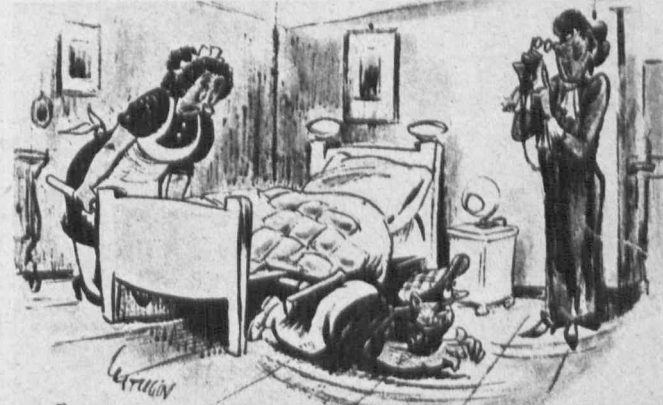
Starsza panna przyglądając się rybakowi łowiącemu ryby mówi:
— Czy pan nie traci cierpliwości, kiedy tak długo siedzi i czeka, a żadna rybka nie chwytą się na przynętę?
— Nie — odpowiada rybak — a pani?



— Widzisz Władziu, rezygnuję już z posady.
— O jaka szkoda! Tak pięknej i powabnej sekretarki nie przędź znajdzie nasz szef.
— Oczywiście, już ja się o to postaram! Wychodzę bowiem za niego zamąż.
Das Illustrierte Blatt



Dentysta: — Oto rachunek.
Pacjent: Aaaach!!!
Dentysta: — Oooo!! Tak właśnie powinien pan być otworzyć usta podczas plombowania zęba.
Rvs. Lutugin

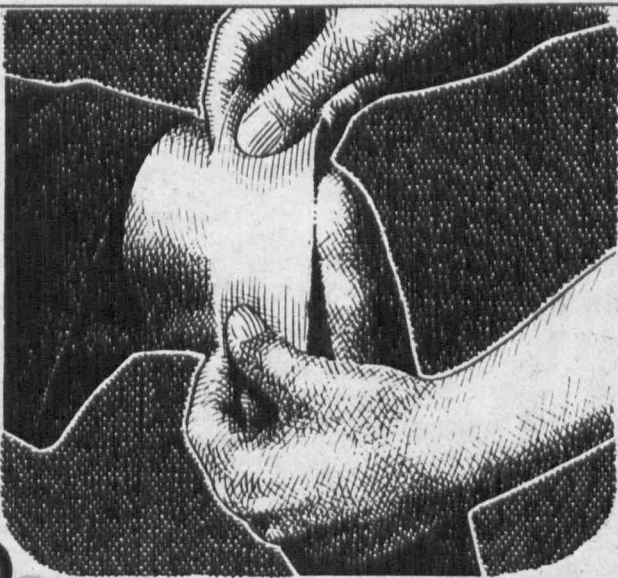


— Widzisz Kasiu, do czego to doprowadza, że ty zapominaś codziennie zamykać pod łóżkiem.
Die Woche

Nauczyciel: Słuchaj Kasiu, twój ojciec daje matce pięćdziesiąt złotych, następnie odbiera z powrotem dziesięć złotych, co matce wtedy pozostaje?
— Zrobienie strasznej awantury domowej.

Młodzieniec (do kelnerki mającej rude włosy):
— Niech pani nie podchodzi do mnie zbyt blisko, bym się nie zapalił.
— Niech pan się nie lęka, odpowiada ona, zbyt wielkim jest pan żółtodzióbem aby się palić.

Wymień jakiś przeźroczysty przedmiot — mówi nauczyciel.
— Okno — odpowiada uczeń.
— Dobrze, a jeszcze coś bardziej przeźroczystego?
— Otwarte okno.



Przypuśćmy że...

chłopak upadł podczas zabawy i skaleczył kolano. Jak to opatrzyć? Czy może tak? A może lepiej kawałkiem Hansaplasteru elastycznego?



Praktycznie wziąć Hansaplast. Opatrunek z Hansaplasteru jest elastyczny i nie przeszkadza podczas biegania. Tamuje krwawienie, odkaża ranę i przyspiesza gojenie.

Hansaplast - elastyczny



„ZAPASNICZY”
OBRAZ ZOFII STRYJENSKIEJ

To tylko żart...

Napracowali się przez cały dzień i zdawało się, że są zmęczeni do ostatka — a tu im się jeszcze zachciewa zapasów... Ale taka już jest natura człowieka, że pragnie on do dna wyczerpać każdy uśmiech życia i skorzystać z wszystkich radosnych okoliczności, które mu nastrecza dzień powszedni.

Do uciech powszedniego dnia należy także posiłek uświetniony filiżanką kawy Enrilo. Bo całą pełnię swych znanych zalet mieści w sobie nadal kawa



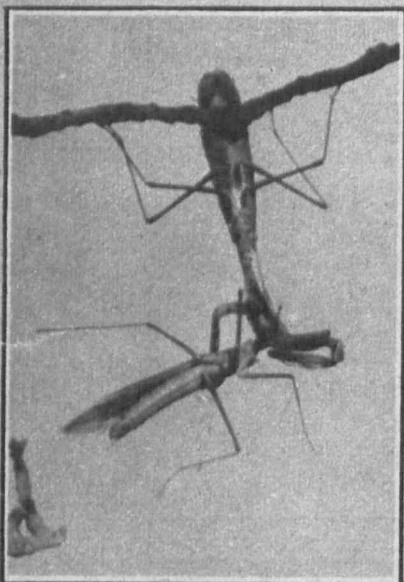
W szponach



Na lewo:
NIEBEZPIECZNA PIĘKNOŚĆ
Smukła i pełna jakiejś dziwnej elegancji jest modliszka (*Mantis religiosa*). Oczy jej wielkie i błyszczące spoglądają zimno, a jej „twarz” jak prawie u wszystkich owadów jest stężoną, nieruchomą maską, na której darmo szukać śladów jakiegoś uczucia.

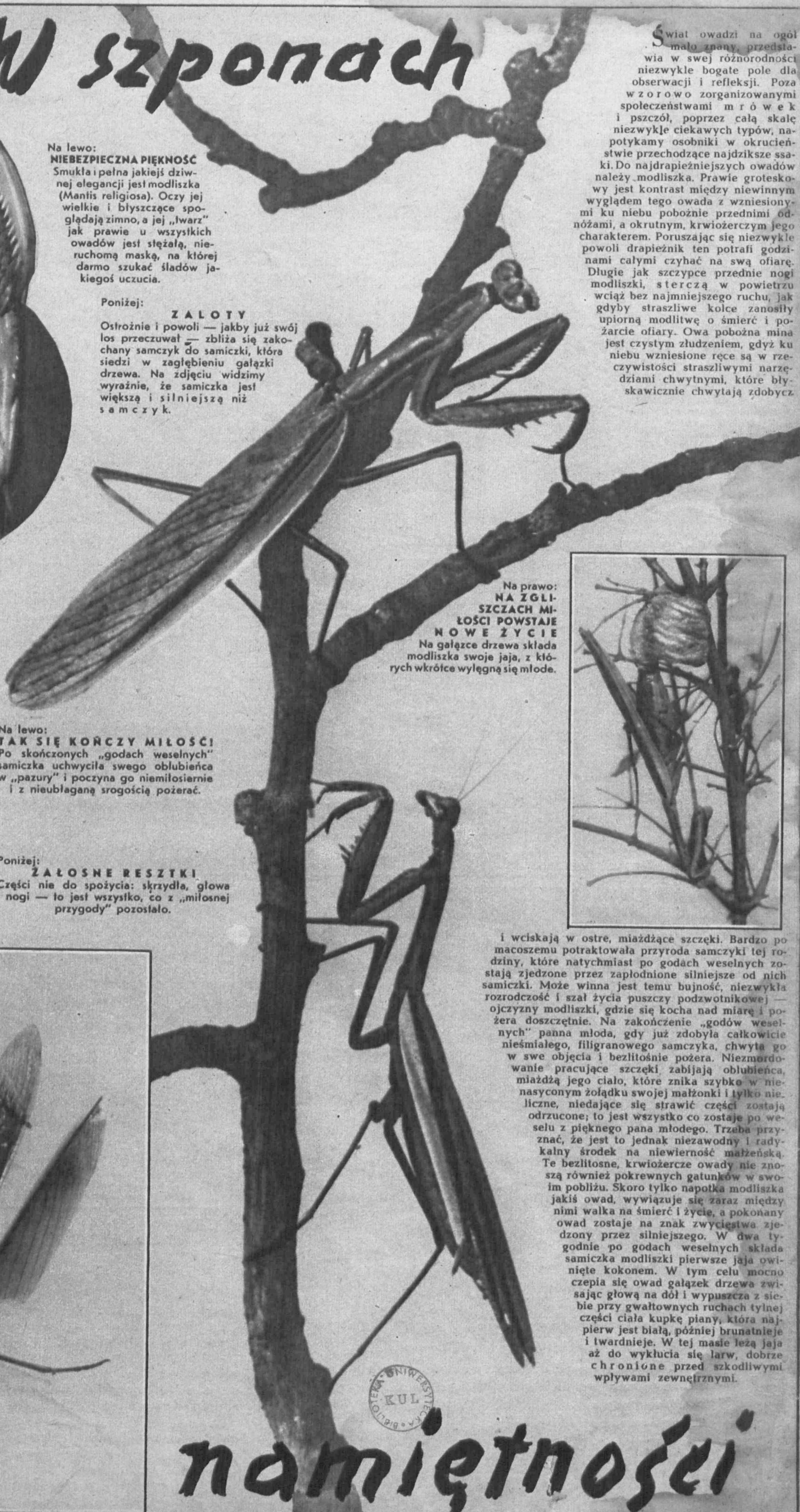
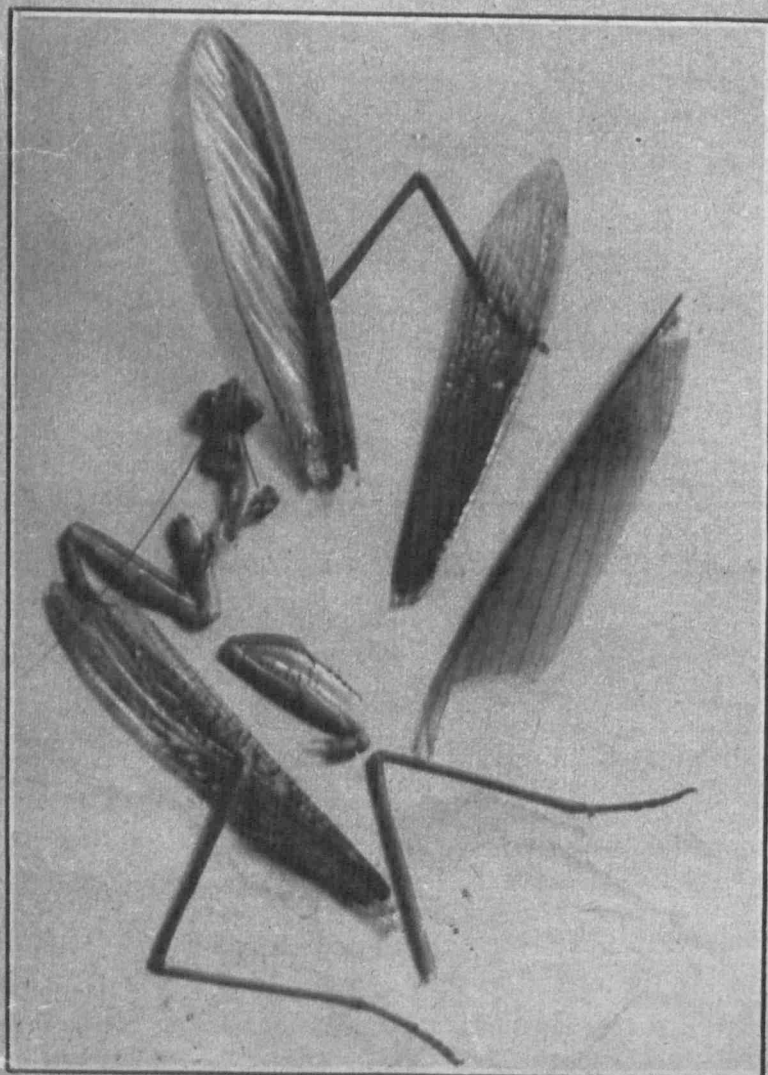
Poniżej:
ZALOTY
Ostrożnie i powoli — jakby już swój los przeczuwał — zbliża się zakochany samczyk do samiczki, która siedzi w zagłębieniu gałązki drzewa. Na zdjęciu widzimy wyraźnie, że samiczka jest większą i silniejszą niż samczyk.

Fot. Dr. Schmidt-Schaumburg



Na lewo:
TAK SIĘ KOŃCZY MIŁOŚĆ!
Po skończonych „godach weselnych” samiczka uchwyciła swego oblubieńca w „pazury” i poczyną go niemilosierdzie i z nieubłaganą srogością pożerać.

Poniżej:
ZALOSNE RESZTKI
Części nie do spożycia: skrzydła, głowa i nogi — to jest wszystko, co z „miłosnej przygody” pozostało.



Na prawo:
NA ZGLISZCZACH MIŁOŚCI POWSTAJE NOWE ŻYCIE
Na gałązce drzewa składa modliszka swoje jaja, z których wkrótce wylęgną się młode.



i wciskają w ostre, miazdzące szczęki. Bardzo po macoszemu potraktowała przyroda samczyki tej rodziny, które natychmiast po godach weselnych zostają zjedzone przez zapłodnione silniejsze od nich samiczki. Może winna jest temu bujność, niezwykle rozrodczość i szal życia puszczy podzwotnikowej — ojczyzny modliszki, gdzie się kocha nad miarę i pożera doszczętnie. Na zakończenie „godów weselnych” panna młoda, gdy już zdobyła całkowicie nieśmiałego, filigranowego samczyka, chwyciła go w swe objęcia i bezlitośnie pożera. Niezmordowanie pracujące szczęki zabijają oblubieńca, miazdzą jego ciało, które znika szybko w nienasyconym żołądku swojej małżonki i tylko nieznaczne, niedające się strawić części zostają odrzucone; to jest wszystko co zostaje po weselu z pięknego pana młodego. Trzeba przyznać, że jest to jednak niezawodny i radykalny środek na niewierność małżeńską. Te bezlitosne, krwiożercze owady nie znoszą również pokrewnych gatunków w swoim pobliżu. Skoro tylko napotka modliszka jakiś owad, wywiązuje się zaraz między nimi walka na śmierć i życie, a pokonany owad zostaje na znak zwycięstwa zjedzony przez silniejszego. W dwa tygodnie po godach weselnych składa samiczka modliszki pierwsze jaja owinięte kokonem. W tym celu mocno czepia się owad gałązek drzewa związując głowę na dół i wypuszcza z siebie przy gwałtownych ruchach tylnej części ciała kupkę piany, która najpierw jest biała, później brunatnieje i twardnieje. W tej masie leżą jaja aż do wylęcia się larw, dobrze chronione przed szkodliwymi wpływami zewnętrznymi.



namiętności